

NASZ KOMENTARZ

HANDEL ZAGRANICZNY na półmetku

Postulat szybkiego wzrostu obrotów handlowych z zagranicą nie jest sprawą prestiżu, ani ambicji dorównania w tej dziedzinie innym gospodarczo rozwiniętym krajom. Argumenty skłaniające do szybszego tempa rozwoju wymiany towarowej z zagranicą polegają na konieczności zapewnienia rozwijającej się gospodarce narodowej dostaw surowców i sprzętu inwestycyjnego. Polska bowiem, podobnie jak większość krajów na świecie, nie jest bynajmniej samowystarczalna i dla możliwości uzyskania wzrostu gospodarczego musi rozwijać handel zagraniczny, który nie jest przecież celem samym w sobie, ale środkiem do celu.

Od pewnego czasu stosunek do handlu zagranicznego ulega zmianie. Dziś każdy, od góry do dołu, zdaje sobie sprawę z tego, że nienadążanie handlu zagranicznego za rozwojem przemysłu i całej gospodarki narodowej może postawić pod znakiem zapytania możliwość wykonania zadań zarówno w zakresie produkcji, jak i spożycia.

Aby więc powiększyć zdolność importową naszego kraju przewidziano w planach gospodarczych odpowiedni wzrost obrotów handlowych z zagranicą oraz podjęto szereg środków, aktywizujących produkcję eksportową. Środki te — to m. in. ustanowienie funduszu dewizowego na szybko rentujące się w eksporcie inwestycje, co wprowadzenie odpowiednich bodźców ekonomicznych skłaniających zakłady przemysłowe i ich załogi do preferowania produkcji eksportowej.

Wreszcie nie mała rolę odegrały obowiązujące od 1 stycznia br. przepisy dotyczące wzajemnych stosunków handlu zagranicznego z przemysłem w przedmiocie dostaw towarów i usług. Nakaz płacenia kar konwencjonalnych za przeterminowanie dostaw lub niewykonanie innych obowiązków płynących z zawartych między zakładami przemysłowymi i centralami handlu zagranicznego umów przyczynił się do usprawnienia dostaw. A kary te wcale nie są drobnością i rygorów tych muszą obawiać się zarówno przedsiębiorstwa przemysłowe, jak i centrale handlu zagranicznego. Przykładowo można wskazać, że centrala „Metal-Export” w ciągu pierwszego półrocza 1960 zapłaciła 820 tys. zł kar konwencjonalnych i ścigającą z tego samego tytułu od przemysłu 3,4 mln zł, to jest kilkakrotnie więcej niż w całym roku 1959, kiedy rygory te nie były ściśle przestrzegane.

Nowa polityka w stosunku do handlu zagranicznego oraz środki podjęte w celu jego uaktywnienia przyniosły dobre rezultaty. Od pewnego czasu obroty handlu zagranicznego rosną w o wiele szybszym tempie. Tak więc, jak wynika z treści Komunikatu GUS o wykonaniu planu gospodarczego za I półrocze 1960, obroty handlu zagranicznego w tym okresie wzrosły o blisko 11% w stosunku do I półrocza 1959, osiągając wielkość 5292 mln zł dew., przy czym w eksporcie wzrosły one o 9,3% (2336 mln zł dew.), a w imporcie o 12,4% (2956 mln zł dew.). Jest to wzrost szybszy od tempa wzrostu dochodu narodowego i produkcji przemysłowej. Jeśli takie tempo wzrostu wymia-

ny towarowej z zagranicą zostanie utrzymane, to będzie można wyróżnić dotąd istniejące w tej dziedzinie dysproporcje.

Szczególnie korzystny jest fakt znacznego wzrostu eksportu maszyn i urządzeń (o 16,8%), co świadczy o pomyślnej realizacji podstawowych założeń naszej polityki handlu zagranicznego. Wprawdzie w tej dziedzinie całoroczny plan wykonany został tylko w 42,7% (w tym do krajów kapitalistycznych w 37,3%), ale trzeba wziąć pod uwagę, że na początku roku zawsze występuje zjawisko arytmii, związane z nieterminowym wykonywaniem zadań przez przemysł. Przykładowo można wskazać, że w I półroczu 1959 wykonanie planu eksportu maszyn było jeszcze niższe i wynosiło tylko 34,8%.

Suma osiągniętego w I półroczu 1960 eksportu maszynowego wyniosła 600 mln zł dew., w tym 77 mln zł dew. eksportu kompletnych obiektów (wzrost w stosunku do I półrocza 1959 o 49,1%), jest kwota pokaźna, świadcząca o dużych zdolnościach eksportowych naszego przemysłu maszynowego. Faktem jest, że nawet przy tak znacznym wzroście rozmiarów całego wywozu zwiększył się w nim udział maszyn i urządzeń (z 24,1% w I półroczu 1959 do 25,7% w I półroczu 1960), przy czym udział ten będzie jeszcze wyższy po wykonaniu całorocznego planu. A tego należy oczekiwać.

Eksportowy wyrobów przemysłu maszynowego należy przeciwstawić import maszyn i urządzeń. Był on nieco wyższy od eksportu, wynosząc 671 mln zł dewizowych. I tutaj całoroczny plan wykonany był w niższym niż przewidziano stosunku, przy czym wykonanie było nieco niższe, jeśli chodzi o import tej grupy towarowej z krajów socjalistycznych.

Ogólnie jednak licząc obroty handlowe z obozem socjalistycznym wzrosły wyżej niż z krajami kapitalistycznymi. Podczas gdy w I półroczu 1959 udział naszego eksportu do krajów socjalistycznych w całym wywozie wynosił 59,5%, to w I półroczu 1960 wy-

(Dokończenie na str. 7)



PRAWO WARTOŚCI a mechanizm rynkowy w gospodarce socjalistycznej (II)

WŁODZIMIERZ BRUS

Problematykę kształtowania proporcji produkcyjnych i wymiennych w sferze finalnego produktu konsumpcyjnego rozpatrywaliśmy dotąd przy założeniu, że przedstawienie produkcji nie napotyka na przeszkody ani od strony struktury aparatu wytwórczego, ani od strony zaopatrzenia materiałowego. Oczywiście, jest to założenie mało realne. W rzeczywistości osiągnięcie równowagi przy cenach odpowiadających wartości może być nie tylko niepożądane (jak w przypadku szczególnych preferencji społecznych doty-

czących struktury spożycia lub podziału dochodu), lecz niemożliwe (lub nie w pełni możliwe) bez odpowiednich procesów przygotowawczych w aparacie wytwórczym lub w produkcji przedmiotów pracy.

Prowadzi to do następnych etapów analizy.

Ze względu na rozmiary opracowania musimy pominąć tu etap drugi — analizę roli prawa wartości w kształtowaniu struktury produkcji przedmiotów pracy przy założeniu istniejącego aparatu wytwórczego; luka jest o tyle mało istotna, że ten

etap analizy nie wnosi w gruncie rzeczy nowych momentów ogólnoteoretycznych (choć wnosi mnóstwo kwestii praktycznych).

5. PRAWO WARTOŚCI A INWESTYCJE

Zasadnicze znaczenie ma natomiast etap trzeci — analiza roli prawa wartości przy kształtowaniu struktury aparatu wytwórczego, tj. jako kryterium wyboru kierunków inwestowania. Ze wszystkiego bowiem wynika, że — poza szczegó-

nymi preferencjami społecznymi w odniesieniu do struktury spożycia — czynnikiem w dużej mierze decydującym o możliwościach kształtowania się proporcji produkcyjnych w ten sposób, by wymiana dokonywała się na zasadach ekwiwalentności — jest struktura aparatu wytwórczego (w tym stopniu w jakim nie może być skorygowana przez wymianę z zagranicą). W charakterystycznych dla gospodarki socjalistycznej warunkach bardzo wysokiego poziomu wykorzystania aparatu wytwórczego, przewyższenie dysproporcji po-

między strukturą potrzeb a strukturą produkcji wiąże się szczególnie mocno z inwestycjami. Jest jednak rzeczą jasną, że bez rozciągnięcia regulującego działania prawa wartości na proporcje podziału nakładów inwestycyjnych, tendencja do osiągnięcia równowagi w oparciu o relacje cen odpowiadające relacjom wartości, napotyka prędzej czy później na przeszkody nie do przezwyciężenia.

Co oznaczałoby regulujące działanie prawa wartości w dziedzinie wyboru kierunków inwestycji? Jak kryteria wynikają z działania prawa wartości dla rozdziału środków inwestycyjnych między konkurujące ze sobą cele? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania, przyjmując — zgodnie z podstawowymi właściwościami gospodarki socjalistycznej — że stopa inwestycji (a więc również ogólne rozmiary funduszu inwestycyjnego) wyznaczona zostaje przez centralny organ planistyczny, który

coś gospodarcza powinna więc pomnożenie i zyskliwość wychodzić na przeciw niej. Jest to jednakże niepodważalne i procesów ekonomicznych wśród wielu pracujących. Powinna ona w równym stopniu informować, jak i kształcić w zakresie objętych nią zagadnień. Złazca że publiczna sprawozdawczość gospodarcza jest zarazem instrumentem najbardziej powszechnej kontroli społeczeństwa nad procesem pomnażania własności społecznej. W konsekwencji powinna ona oddziaływać aktywizując na społeczeństwo, bez względu na mniej lub bardziej pomyślne wyniki gospodarowania.

Do tak rozumianej publicznej sprawozdawczości ekonomicznej nie należą materiały statystyczne zawarte w Rocznikach Statystycznych oraz innych publikacjach statystycznych. Nie można podciągać pod to pojęcie enuncjacji sejmowych na temat planów gospodarczych, ani publikacji ekonomicznej, chociaż każda z tych form stanowi niezbędne uzupełnienie sprawozdawczości gospodarczej. Publikacje tego typu mają bowiem ograniczony zasięg oddziaływania, a ponadto nie są one opracowane pod kątem owej szczególnej przystępności materiału sprawozdawczego.

DOKONCZENIE NA STR. 3

DOKONCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

S. F. — HANDEL ZAGRANICZNY NA PÓŁMETKU — str. 1

Analizując wyniki handlu zagranicznego w pierwszym półroczu, autor podkreśla zwrot, jaki nastąpił w proporcjach między rozwojem tej dziedziny a całocią gospodarki narodowej. Omawiając szereg trudności, piętrzących się przed aparatem handlu zagranicznego wskazuje środki, jakie już przewidziano lub zamierza się przedsięwziąć w celu przezwyciężenia tych trudności.

Wit Gawrak — NIEDOMAGANIA SPRAWOZDAWCZOŚCI — str. 1

W nr nr 28 i 29/1960 „Zycia” wiele uwagi poświęciliśmy omówieniu wyników ankiet w sprawie zainteresowania publikacjami prasowymi na tematy gospodarcze. Zamieszczony obecnie artykuł

wskazuje na najbardziej podstawowe braki prasowej sprawozdawczości gospodarczej.

Wacław Fabierkiewicz — UWAGA NA WŁO-KIENNICTWO — str. 3

autor podejmuje próbę określenia światowej koniunktury włókienniczej, analizuje możliwości produkcyjne i surowcowe tego przemysłu i wyciąga stąd pewne wnioski dla naszej gospodarki.

Jan Fiebig — MOC PRODUKCYJNA — ZAGADNIENIE NIEDOCENIANE — str. 5

W ślesianowickiej hucie „Jedność” znalazł się ekonomista doceniający znaczenie dokładnego ustalania zdolności produkcyjnej. Zaproponował przeprowadzenie odpowiednich prac w tym zakresie. Kierownictwo huty odłożyło realizację tego wniosku na przyszłość. Motywacja? — Przed huta stola ważniejsze zadania. Taki sposób rozumowania był charakterystyczny dla większości dyrekcji przedsiębiorstw. Był — ale dzisiaj już nie powinien być.

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY

33

ROK XV WARSZAWA - 14 SIERPNIA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 33/465

Nadchodząca burza konfliktów społeczno-politycznych na wsi polskiej zwiastowała wiele zjawisk. W socjologii „Młode pokolenie chłopów” Józefa Chalasińskiego, pomimo dyskusyjnych interpretacji, nie widzących rewolucyjnych elementów buntu chłopskiego, sygnalizowało polityczną emancypację młodego pokolenia wiejskiego, zaś Stefan Czarnowski w swym studium, poświęconym podłożu ruchu chłopskiego, pisał w 1935 r. „o wzrastającym niezadowoleniu, które u znacznej części chłopstwa zwraca się zupełnie naturalnie przeciwko obecnie panującemu systemowi społeczno-gospodarczemu i przeciwko tym klasom społeczeństwa, które są tego systemu widocznymi przedstawicielami”.

Wnikliwa obserwacja życia społecznego w „Podróżach po Polsce” Ksawerego Pruszyńskiego sygnalizowała dojrzewanie na wsi małopolskiej buntu ludzi, którzy nie tylko chcą ziemi i chleba, ale chcą przede wszystkim być pełnoprawnymi obywatelami, mającymi wpływ na parlament, rząd i prowadzoną przez niego politykę.

Kola liberalno-demokratyczne, licząc się ze wspomnianymi nastrojami, i operując się na badaniach Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Instytutu Puławskiego i Instytutu Spraw Społecznych postulowały pod adresem rządu przeprowadzenie śmielszej reformy rolnej, akcji odciążeniowej i zerwania z deflacją, w celu stworzenia nowych miejsc pracy dla rosnącej wciąż ilości bezrobotnych. Taki był sens wystąpienia prof. Wł. Grabskiego, prof. Fr. Bu-

jaka, prof. St. Grabskiego, prof. E. Romera, prof. H. Tennenbauma, nestora socjologów polskich — prof. Ludwika Krzywickiego oraz wielu intelektualistów, pisarzy i działaczy społecznych.

Rozumieli oni potrzebę zmian, mimo, że nie zawsze uświadamiali sobie ich konkretną postać, bojąc się

kowskiej, często rażąco sprzeczną z obowiązującą formalnie normą prawną.

Począwszy od „sprawy brzeskiej”, tj. uwieszenia przywódców Stronnictwa Ludowego: Wincentego Witosa, Władysława Kiernika i Kazimierza Bagińskiego, poprzez strajki lat 1932-33, przyjęcie nowego programu

dzionego reżimu. Oddziaływanie to da o sobie znać w różnych postaciach, począwszy od pewnych symptomów propeposowskich wyrażanych przez Stanisława Thugutta, Macieja Rataja, Irene Kosmowską i Tadeusza Reka, poprzez ewolucję ideową „Wici”, manifestowaną w programie i działalności tej organizacji, a w szczególności działalności radykalnych grup „Chłopskiego Zycia Gospodarczego”, Związku Intelektualiści Ludowej i Związku Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Wspomniane środowiska radykalnej myśli chłopskiej nadają ton styczniowemu nadzwyczajnemu kongresowi Stronnictwa Ludowego 1937 r., który na wniosek delegatów z terenu wezwał Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego do „zastosowania taktyki aż do strajku rolnego włącznie w razie nie spełnienia istotnych postulatów ludowych”. W sformułowanych rezolucjach kongresowych postulatami tymi były:

- 1) dążenie do pełnej demokratyzacji ustroju Polski zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczo-społecznej;
- 2) dążenie do pełnej amnestii dla więźniów brzeskich, z Wincentem Witosem na czele;
- 3) dążenie zmiany ordynacji wyborczej do sejmiku i senatu oraz zmiany konstytucji;
- 4) dążenie do likwidacji biurokratycznego dyktatorsko-sanacyjnego systemu rządzenia państwem.

W oparciu o uchwały kongresu NKW Stronnictwa Ludowego potępił deklarację ideowo-polityczną pułkownika Adama Koca, wyznaczoną przez Rydza Smigłego na szefa tworzącej się monarchii Obozu Zjednoczenia Narodowego. OZN — wobec ostrego kryzysu politycznego pilsudczyków lat 1935-1936 — miał

DOKONCZENIE NA STR. 6

NIEDOMAGANIA SPRAWOZDAWCZOŚCI

WIT GAWRAK

Gospodarka uspołeczniona zakłada „ex definitione” relacjonowanie jej procesów wobec całego społeczeństwa w formie kompletnej i przejrzystej. Sprawozdaw-

czość gospodarcza powinna więc pomnożenie i zyskliwość wychodzić na przeciw niej. Jest to jednakże niepodważalne i procesów ekonomicznych wśród wielu pracujących. Powinna ona w równym stopniu informować, jak i kształcić w zakresie objętych nią zagadnień. Złazca że publiczna sprawozdawczość gospodarcza jest zarazem instrumentem najbardziej powszechnej kontroli społeczeństwa nad procesem pomnażania własności społecznej. W konsekwencji powinna ona oddziaływać aktywizując na społeczeństwo, bez względu na mniej lub bardziej pomyślne wyniki gospodarowania.

DOKONCZENIE NA STR. 4

określa także wielkość nakładów inwestycyjnych na cele społeczne, obronę itp. Problem dotyczy więc rozdziału nakładów inwestycyjnych na cele ściśle gospodarcze, w stosunku do których nie występują szczególne preferencje pozaekonomiczne (jak dalece takie wyodrębnienie jest w ogóle możliwe — o tym za chwilę).

Dla uniknięcia nieporozumień trzeba zaznaczyć, że próba odpowiedzi dotyczy kwestii wyboru kierunków inwestowania (tj. wyboru dziedzin, w których może produkcyjna ma ulec zwiększeniu oraz skali tego zwiększenia) — w odróżnieniu od wyboru metod realizacji inwestycji.

Cofnijmy się znów do naszego najprostszego przypadku. Istnieje dysproporcja między strukturą podaży i strukturą popytu na artykuły konsumpcyjne, przy czym wszystkie możliwości jej usunięcia drogą przesłania produkcji w ramach istniejącego aparatu wytwórczego zostały już wyczerpane. Dysproporcja przejawia się w odchyleniu cen od wartości, powodujących wyższą od normalnej rentowność pewnej grupy artykułów i niższą od normalnej (aż do deficytów wliczając) rentowność innej grupy artykułów. Zgodnie z prawem wartości środki inwestycyjne należałyby więc dzielić tak, by realizować kierunek na wyrównanie się rentowności inwestycji przede wszystkim w tych dziedzinach, które wykazują rentowność wyższą od normalnej, inwestować zaś mniej, nie inwestować, lub nawet w jakimś stopniu dezinwestować w dziedzinach, które wykazują mniejszą rentowność lub są wręcz ujemne.

Gdyby ta prosta i niewątpliwie wynikająca z wymogów prawa wartości reguła wytyczała drogę, należałoby przyznać rację tym wszystkim, którzy uważają kryteria rynkowe za wystarczające dla wyboru kierunków inwestowania. W rzeczywistości jednak sprawa nie wygląda tak prosto. Inwestycje dynamicznie zmieniają strukturę popytu, a więc wywołują zmianę warunków równowagi, co sprawia, że aktualny układ wielkości rynkowych nie daje dostatecznych wskazówek dla wyboru kierunków inwestycji w gospodarce socjalistycznej. Zajmijmy się tym nieco bliżej.

Zacząć trzeba od problemu kapitałochłonności przysrodukcji osiągniętej w drodze inwestycji. Nawiązując do naszego przykładu, nie wystarczy stwierdzić, że rentowność wyrobu B i na tej podstawie podjąć decyzję zwiększenia zdolności produkcyjnej dobra A. Trzeba uwzględnić niezbędne rozmiary nakładu inwestycyjnego na przysrodukcję. W różnych rentowności obliczanych na podstawie wartości w ścisłym sensie (postulowanym m. in. przez Strumilina, a więc bez wzięcia pod uwagę wielkości zaangażowanych środków trwałych i obrotowych) kapitałochłonność nie znajduje odzwierciedlenia. Uwidoczniona byłaby natomiast w różnych rentowności obliczanych na podstawie cen produkcji, które wobec tego lepiej wyrażają długookresowe alternatywy wyboru. Ale i cena produkcji nie może być brana dosłownie; odzwierciedlona jest w niej bowiem kapitałochłonność poprzedniego okresu. Teoretycznie możliwe korygowanie cen produkcji przez to, co można by nazwać „kapitałochłonnością re-produkcji” wydaje się w praktyce mało realne. Wynika stąd, że przy wszelkich konstrukcjach wielkości bazowej sam fakt występowania różnic rentowności nie może być traktowany jako automatyczna wskazówka określania priorytetów inwestycyjnych. Jest to na pewno truizm, o którym nawet nie warto byłoby wspominać, gdyby nie to, że już ten moment uciążliwej kłopoty związane z realizacją zasady ekwiwalentności w ścisłym sensie. Oczywiście nie to jest jednak najważniejsze.

Problem drugi — to wpływ inwestycji na warunki produkcji, a więc na kształtowanie się samych relacji wartości. W naszym przykładzie cena produktu A odchyliła się od wartości w górę (wartość — 5, cena — 8), a cena produktu B w dół (wartość — 10, cena — 7). Przy założeniu jednakowej kapitałochłonności na tle danych relacji wartości i relacji cen wyraźnie rysował się priorytet inwestycji w produkcji A. Wyobraźmy sobie jednak, że w technice produkcji A nie nastąpił żaden szczególny postęp, a więc, że nowe urządzenia nie zmieniają w zasadzie wielkości społecznie niezbędnego nakładu pracy na jednostkę wyrobu. Natomiast nowe inwestycje w produkcji B pozwalają zmniejszyć jednostkowy nakład z 10 do 4. Przy porównaniu wartości relacji cen A:B = 8:7 okazuje się bliższa warunkom równowagi niż postulowana poprzednio relacja 5:10. Inwestowanie w produkcję B i osiągnięcie równowagi na bazie relacji A:B=5:4 staje się na pewno rozwiązaniem bardziej uzasadnionym ekonomicznie, niż inwestowanie w produkcję A, zmniejszenie zdolności produkcyjnej B w miarę amortyzacji starych urządzeń i osiągnięcie równowagi na bazie stosunku wartości A:B=5:10. Przykład jest oczywiście skrajnie uproszczony, niemniej jednak ilustruje realną możliwość istotnej zmiany względnych rozmiarów społecznie niezbędnych nakładów pracy na jednostkę poszczególnych wyrobów, a więc również zmiany w stosunku rentowności — przy zastosowaniu nowych urządzeń wytwórczych.

W ten sposób mamy już dwa czynniki, które każą wnieść istotne modyfikacje do wyboru kierunków inwestowania na podstawie aktualnego układu proporcji produkcyjnych i wymiennych, a więc na podstawie tego, co nazywa się zazwyczaj kryteriami rynkowymi. Nie chodzi w tej chwili o formy — tj. o to czy inwestycje dokonywane są przez samodzielną przedsiębiorstwa, czy też przez organ centralny, który kieruje się wskazówkami płynącymi z rynku. A przecież na wymienionych czynnikach można poprzestać tylko wtedy, gdy każda decyzja inwestycyjna rozpatrywana oddzielnie, niejako w izolacji od innych. Jeśli natomiast — co jest bezwzględnie konieczne w gospodarce socjalistycznej — każda inwestycja czy też innowacja, w każdym dziedzinie, rozpatrywana jako część składowa kompleksu decyzji inwestycyjnych zawartych w planie, wówczas skala zmian, które mu-

siły widać pod uwagę przy wyborze kierunków inwestowania — ulega znacznemu rozszerzeniu, można powiedzieć — nabiera nowej jakości. Teraz nie chodzi już tylko o kapitałochłonność, ale o inwestycje i jej wpływ na warunki produkcji w danej gałęzi, lecz o bardziej ogólniejsze, radykalne przeobrażenia w ogólnym poziomie techniki, w wielkości i strukturze mocy produkcyjnej w kraju, w rozmiarach i strukturze podaży i dochodów, w poziomie i strukturze kosztów itd. — co takto należy uważać za prawdziwość socjalizmu — oceniając decyzje inwestycyjne podejmowane nie w ramach planu perspektywicznego, a więc przy tzw. szerokim horyzoncie czasowym, to jasne się staje, że problem równowagi rozpatrywać należy dla całkowitego nowego układu warunków i to nie tylko ściśle gospodarczych, lecz przynajmniej również tych wszystkich czynników socjalno-kulturalnych, które wywierają wpływ na strukturę popytu.

W jednym z ostatnich artykułów Joan Robinson pisze, że:

„...zyski, jakie można osiągnąć z poszczególnego towaru mogą służyć za drogowskaz dla określenia przez organa planujące priorytetów rozwojowych. Podając za tym drogowskazem organa te działają, według zasady modelu konkurencyjnego, doprowadzając do zrównania się oczekiwanej stopy zysku z inwestycji we wszystkich dziedzinach produkcji i do przynależności do obrotu”.

Ogólnie rzecz biorąc, sformułowaniu temu trudno odmówić logicznej poprawności, jak każdemu, które kryterium racjonalnej alokacji upatruje w zasadzie wyrównania się krańcowych przychodów. Dopóki

nie dla jego wyboru. Równowaga na podstawie wartości jest jednakże określona tylko przy danym aparacie wytwórczym, nie zaś w momencie, kiedy ma dopiero zapadnąć zasadnicza decyzja o sposobie wytwórczym, przysrodukcji. Zrównanie się stop zysku, a więc proporcje produkcyjne i wymienne odpowiadające prawu wartości, osiągnięte można przy różnym poziomie i przy różnej strukturze zdolności produkcyjnych. To czy ekwiwalentność osiągnięta zostaje przy takichże chemikalach droższych wyrobów elektrotechnicznych czy na odwrót — nie da się ocenić z samej tej zasady, niezależnie od wyboru generalnych kierunków rozwojowych. Jeśli względnie więcej środków skierowanych zostanie do przysrodukcji chemicznych, można oczekiwać względnego spadku ceny (choćby o ceny na podstawie wartości, a nie o odchylenia) chemikaliów w stosunku do cen wyrobów elektrotechnicznych, co będzie miało oczywiście wpływ na chłonność rynku. Równowaga na podstawie wartości, zrównanie się stop zysku itp. osiągnięte zostaną wówczas przy innych proporcjach niż w przypadku, gdy decyzje inwestycyjne względnie przypuszczają rozwój przemysłu elektrotechnicznego. Oczywiście, wybór kierunków rozwojowych nie jest aktem o charakterze woluntaryjnym. Kryteria tego wyboru nie da się jednak sprowadzić do prawa wartości, nawet pojmowanego w aspekcie perspektywicznym. Dopiero w ramach ogólnego zarysu układu docelowego, zarówno jeśli idzie o poziom, jak i o zasadnicze elementy struktury zdolności wytwórczych, można i trzeba wprowadzać kryteria wynikające z prawa wartości w tejże względnie spójnie, dążąc do takiego wzajemnego dostosowania konkretnych proporcji podaży i popytu, cen i dochodów itp. itp., aby osiągnąć warunki ekwiwalentności ekonomicznej, jeżeli nie stają one w sprzeczności z preferencjami społecznymi i to zarówno

przejścia od układu wyjściowego do układu docelowego. Przejście to jest tym łatwiejsze, im bardziej odpowiada zasadzie zrównowagowania wzrostu, a więc im skuteczniej przewidywane (względnie) są dysproporcje występujące na poszczególnych etapach — bez naruszania zasadniczego kierunku rozwoju.

Wysilek inwestycyjny społeczeństwa socjalistycznego nie może być jednostronnie nastawiony na osiągnięcie układu docelowego bez względu na to, co dzieje się po drodze. Tego rodzaju jednostrność, wbrew pozorom, wystawia na szwank nie tylko doradne, lecz również długofalowe cele. Stąd wynika m. in. rola inwestycji (nazwijmy je uzupełniającymi), obliczonych na bieżące usunięcie niektórych wąskich gardeł w aparacie wytwórczym. Rozdział tej puli środków inwestycyjnych (mowa o inwestycjach gospodarczych) podlega prawidłowościom zbliżonym do tych, które kształtują strukturę produkcji przy danym aparacie wytwórczym. Abstrahując od specyficznych preferencji społecznych w stosunku do struktury spożycia — powinien on być zgodny z prawem wartości w jego „bieżącym” aspekcie (uwzględniając naturalnie kapitałochłonność inwestycji i jej wpływ na kształtowanie się samych relacji wartości).

produkcyjnej tych wyrobów, których cena rynkowa odchyliła się w górę od wartości, a więc działa w kierunku sprowadzenia relacji cen do relacji wartości. Planowanie inwestycji nie odrzuca wprawdzie kryteriów wynikających z prawa wartości, ale — trawstując słowa Marksa — „Wprowadzenia do krytyki ekonomii politycznej” — wchłania je jako podporządkowany element bardziej rozwiniętej całości, tj. szerzego zespołu kryteriów właściwych gospodarce, w której świadomie podejmowane makrodecyzje określają pojęcie i ruch wszystkich składników procesu ekonomicznego, przynajmniej w ogólny sposób.

7. SPOŁECZNE KRYTERIA RACJONALNOŚCI I PROBLEM KWANTYFIKACJI

Socjalistyczne planowanie stanowi realizację społeczno-gospodarczej racjonalności procesu produkcji i dystrybucji. Socjalno-gospodarcza racjonalność wymaga podporządkowania celów odcinkowych celowi obejmującemu całość społecznego procesu produkcji i dystrybucji, wymaga integracji celów odcinkowych przez wspólny cel, którym kieruje się w działalności gospodarczej społeczeństwo. Ten wspólny cel nie jest oczywiście sumą autonomicznych celów odcinkowych. Potrzeba integracji celów odcinkowych przez cel ogólnospołeczny wynika właśnie stąd, że różni się on od zbioru celów, które samodzielnie realizowałyby wyodrębnione jednostki gospodarcze. Widać to szczególnie wyraźnie w dziedzinie wyboru kierunków inwestowania, wyznaczających generalne linie rozwoju. Jeśli więc ekonomistom-marksiści tak mocno podkreślają konieczność skupiania podstawowych decyzji inwestycyjnych na szczeblu centralnym, to naturalnie nie po to, by szczebel centralny działał „na podobieństwo rynku”, w innej tylko formie (może lepiej realizującej) proporcje rynkowe niż sam rynek — dzięki unikaniu frykcji, lecz po to by mógł również realizować proporcje odmienne od tych, które powstałyby na najdoskonalszym nawet rynku, jeśli tego wymaga interes ogólnospołeczny.

Czy kryteria społeczno-gospodarczej racjonalności mogą znaleźć ilościowy wyraz tak, jak kryteria racjonalności prywatno-gospodarczej, opierającej się na zestawieniu pieniężnych nakładów kapitału z zyskiem pieniężnym? Niektórzy autorzy odpowiadają (twierdząc). Należy do nich przede wszystkim Oskar Lange, który uważa, że racjonalna działalność gospodarcza w ogóle możliwa jest tylko wówczas, gdy następuje kwantyfikacja celu i środków, wyrażona w jednostkach miary. „Mam wrażenie, że do pełnej służebności tego poglądu. Wydaje się, że wyrażenie celu działalności gospodarczej społeczeństwa socjalistycznego w jednostkach miary, jest właściwym sposobem (np. wielkość dochodu narodowego), na wyrażenie charakteru orientacyjny. Wynika to, jak sądzę, m. in. z faktu, że oglądana z dostatecznie dużej wysokości linia poziomu cen, na którym następuje zrównowaga, jest w rzeczywistości — odróżniwszy charakter orientacyjny — odróżniwszy momenty ściśle ekonomiczne od szeroko pojętych momentów społecznych. Pomijając już okoliczność, że w warunkach społecznych coraz bardziej rośnie długofalowe znaczenie gospodarcze dziedzin tradycyjnie traktowanych jako pozaekonomiczne (całość problematyki tzw. inwestycji w człowieka).

Różnice zdań na ten temat mają jednak znaczenie drugorzędne, gdyż występują na wspólnej zasadniczej płaszczyźnie nadrzędności celu ogólnospołecznego w określonym wyżej sensie, w szczególności, gdy chodzi o zasady wyboru głównych kierunków inwestowania. Uznanie kryteriów opartych na prawie wartości za niewystarczające w tej dziedzinie nie jest identyczne z rezygnacją z kalkulacji ilościowej, z tym jednak, że ta ostatnia wymaga ustawicznej konfrontacji z kryteriami typu, jeśli tak rzec można, jakościowego tzn. uwzględniającymi korzyści społeczne w najszerszym znaczeniu.

*

Najogólniejszy wniosek wynikający z próby analizy prawa wartości w socjalizmie polegać chyba powinien na stwierdzeniu, iż stanowisko, które najbardziej sprzyjać wyrażeniu, które najbardziej zawiera wiele cennych elementów, nie uwzględnia jednak w pełni ogromnej złożoności problemu. Na pytanie, czy prawo wartości pojmowane ściśle — jako prawo ekwiwalentności wymiennych, działa w socjalizmie, nie można niestety odpowiedzieć po prostu „tak” lub „nie”, a więc w sposób, który na ogół najbardziej zadawala czytelnika. Odpowiedź musi być, moim zdaniem, mniej jednoznaczna.

Działanie prawa wartości jest nieodłączne od regulowania proporcji produkcyjnych w kierunku zrównoważenia podaży z popytem przy relacjach cen odpowiadających relacjom wartości. Dojście do tak pożądanego stanu równowagi wymagałoby jednak konsekwentnego rozciągnięcia regulującej roli prawa wartości również na całą sferę inwestycji. A widzieliśmy, że trudno uznać, by podporządkowanie głównych kierunków inwestowania prawu wartości stanowiło obiektywną konieczność w gospodarce socjalistycznej.

Kierunkowe decyzje podejmowane przez szczebel centralny, realizujące zasadę nadrzędności makroekonomicznego, długookresowego i dynamicznego punktu widzenia — powinny mieć charakter autonomiczny. Autonomiczność decyzji nie oznacza, że muszą one ex definitione polegać na wyborze rozwiązań oddzielnych od tych, jakie wynikłyby z prawa wartości. Względem na proporcje odpowiadające prawu wartości jest istotnym czynnikiem decyzji zarówno jeśli chodzi o kierunek rozwoju i struk-

ture aparatu wytwórczego w układzie docelowym — jak o przejście od układu wyjściowego do układu docelowego. Autonomiczność decyzji oznacza natomiast, że nie są one limitowane bezwzględnie koniecznością zachowania proporcji odpowiadających prawu wartości jako naczelnemu kryterium racjonalności, w oparciu o obiektywne prawidłowości gospodarki socjalistycznej — decyzje te mogą iść również w innym kierunku, nie tylko nie wywołując strat, lecz przeciwnie osiągając rezultaty bliższe optymalnym.

Prawo wartości nie jest więc absolutnym, powszechnym regulatorem proporcji produkcyjnych i wymiennych. Rolę regulatora zachowuje w granicach określonych przez autonomiczne decyzje przede wszystkim inwestycyjne, szczebla centralnego, ale także przez pewne szczególne preferencje bieżące: w tych granicach rozdziału rozporządzalnego zasobu pracy społecznej jest tym racjonalniejszy, im proporcje produkcyjne i wymienne bliższe są warunkom ekwiwalentności. W konsekwencji, ściśle posługując się wyrażeniami, które są nam bliższe, trzeba stwierdzić, że prawo wartości działa w socjalizmie w ograniczonych ramach.)

Błędem byłoby, moim zdaniem, traktowanie tak określonej roli prawa wartości w socjalizmie jako mało znaczącej ze względu na jej ograniczenie, głównie (choć nie wyłącznie) do ram danego aparatu wytwórczego, a więc ze względu na jej przeważnie statyczny charakter. Aspekt dynamiczny nie uchyla bynajmniej problemów rozdziału rozporządzalnego zasobu pracy społecznej w danych warunkach, lecz włącza go jako moment wprawdzie podporządkowany, ale niezmierznie doniosły, wywierający niemały wpływ odwrotny na przebieg procesów wzrostu.

Czy prawo wartości pojmowane w sposób, który starałem się uzasadnić, przesądza w jakiejś mierze konstrukcję mechanizmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej? Bezpośrednio — napewno nie, a w każdym razie nie w tradycyjnym sensie, wiążącym ściśle zakres działania prawa wartości z zakresem stosowania form towarowo-pieniężnych. Raczej należy powiedzieć, że z dokonanej tu analizy czynników regulujących proporcje podziału pracy społecznej w socjalizmie wynika pewne postulat, którym powinien sprostać sprawny mechanizm funkcjonowania gospodarki. Powinien to być mechanizm w pełni przydatny do kształtowania proporcji produkcyjnych i wymiennych zgodnie z potrzebami długofalowego, szybkiego wzrostu a zarazem najbardziej sprzyjający optymalnej alokacji zasobów z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb w danych warunkach i przestrzegania zasady zrównowagowanego wzrostu — w takim stopniu, w jakim to tylko jest możliwe bez uszczerbku dla celów perspektywicznych. Innymi słowy, powinien to być mechanizm, który pozwala wychodzić poza ramy prawa wartości, a zarazem sprzyja możliwie najpełniejszej realizacji wymogów prawa wartości w tych granicach, w jakich zachowuje ono walor obiektywnego prawa ekonomicznego, regulującego proporcje podziału pracy społecznej.

Te właśnie kryteria należy stosować przy ocenie założeń modełu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

WŁODZIMIERZ BRUS

1) Przyczyna odchylenia może być waga, jaką w aparacie wytwórczym składają bezpośrednio do produkcji dóbr konsumpcyjnych, jak też w aparacie wytwórczym, służącym do produkcji przedmiotów pracy dla wytwórców dóbr konsumpcyjnych. Sposób odzwierciedlenia tych dysproporcji w relacjach rentowności zależy od przyjętej zasady kształtowania cen przedmiotów pracy. Przy stosowaniu cen równowagi w obrocie przedmiotami pracy, dysproporcje produkcyjne znajdują odbicie w różnych rentowności odpowiednio umiarkowanych na każdym szczeblu; w przeciwnym wypadku efekty dysproporcji na wszystkich szczeblach skumulują się, stając w różnych rentowności dobor konsumpcyjnych.

2) Joan Robinson, *Some Reflections on the Philosophy of Prices*, „Manchester School of Economic and Social Studies” Nr 2/1958. Cytuję w przekładzie w Biuletynie Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN.

3) Taki pogląd wypowiada m. in. Ch. Bettelheim w *Les problèmes théoriques et pratiques de la planification*. Również niektórzy autorzy ługostawiancy mocno akcentują ten właśnie moment, np. Borivoje Jelic Neki „apikci” dejtava plana i trizista u nasoj prirediti, „Ekonomika” Nr 1-2/1958 r.)

4) Podział ten merytorycznie odpowiada całkowicie stanowisku zgietemu przez mnie w kwestii inwestycji w referacie na II Zjeździe Ekonomistów oraz w artykule *Spór o rolę planu centralnego* (prawie wartości), cyt. wyd. str. 28-39 i 42 oraz zbiór „Dyskusje o polskim modelu gospodarczym” str. 110-115). Zarzut sformułowany przez L. M. Gaiuskiego, że w mojej koncepcji „wahania zysków” będą regulowały kierunki inwestycji (patrz „Zakon stolimosti i jowo izpolozowanie pri socjalizmie”, Moskwa 1958 r. str. 34) opiera się na dezyderacie nieporozumienia.

5) Patrz Oskar Lange, *Ekonomia Polityczna*, t. I Warszawa 1959 r. str. 137.

6) Patrz *Ekonomia Polityczna*, cyt. wyd. s. 143-144, a także 138.

7) Trudno byłoby mi uznać to stwierdzenie za identyczne pod względem merytorycznym z częścią spożywaną w literaturze, tzn. o ograniczeniu działania prawa wartości w warunkach socjalizmu. Stwierdzenie mojego zakładu bowiem ściśle jako takim (chodzi o treść ekonomiczną) nie oznacza, że treść ekonomiczną to towarowo-pieniężny sposób regulacji się narzuca, jak mi się wydawało, uwalnia obywatela od nieporozumienia, w które a także prowadzi do innych przedmiotów, praktycznych, niż teza o ograniczeniu ramów działania prawa wartości w dotychczasowym ujęciu. Bardziej rozwinięte uzasadnienie tej myśli nastąpi w następnym artykule.

PRAWO WARTOŚCI a mechanizm rynkowy w gospodarce socjalistycznej⁽¹⁾

w odniesieniu do struktury spożycia i rozkładu dochodów, jak też do dostarczanych potrzeb rozwoju w następnych okresach. Uwzględnienie tych kryteriów nie zawsze pozostanie bez wpływu na pierwotne proporcje, nie raz wymagając bezdyskusyjnie pewnych korekt — zależnych od poziomu obrotu i tonażu obrotu. Zależność ta nie oznacza, że nie daje się wyróżnić podstawowego, dominującego kierunku oddziaływania. W tym przypadku dominująca jest zależność charakteru równowagi od autonomicznie określonego, docelowego układu warunków ogólnych, a nie na odwrót.

Po drugie, i w ścisłym związku z pierwszym, organa planujące nie mogą wyznaczyć zasadniczych kierunków rozwoju, kierunków rozwoju gospodarki działających według zasady modelu konkurencyjnego, gdyż oznaczałoby to podporządkowanie kierunków inwestowania nie tylko układowi docelowemu, ale przede wszystkim sygnałowi i bodźcom płynącym z rynku, a więc wykluczyłoby z danego układu proporcji produkcyjnych i wymiennych, danego układu cen, zysków, struktury podaży i popytu itd.

Działanie według zasad modelu konkurencyjnego jest działaniem pod wpływem prawa wartości, a z tego, co najwyżej z pewną poprawką, o bliską stosunkowo przyszłość. Realizacja głównych kierunków inwestycji według tych zasad nadababy przebiegłemu procesowi rozwojowemu kształt charakterystyczny dla gospodarki kapitalistycznej.

6. WYŚCISŁOWY I DOCELOWY UKŁAD PROPORCJI

W latach dwudziestych, wśród wielu pasjonujących dyskusji naukowych w Związku Radzieckim, toczył się m. in. spór pomiędzy zwolennikami tzw. genetycznego i teleologicznego ujęcia planu. „Genetycy” kładli nacisk przede wszystkim na wyjściowy układ proporcji, z którego miały wynikać kierunki dalszego rozwoju. „Teleolodzy” stali na stanowisku, że planowanie polegać powinno przede wszystkim na określeniu optymalnego układu proporcji w punkcie docelowym, w pewnym sensie w oderwaniu od układu wyjściowego, a następnie na wyznaczeniu dróg przejścia od układu wyjściowego do układu docelowego. Trudno oczywiście w tej chwili ustosunkować się do całości dyskusji, na której — jak zawsze — wysłuszyli swoją pieczę konkretne okoliczności historyczne; wydaje się jednak, że w stanowisku teleologicznym tkwi bardzo dużo słuszności, gdyż akceptuje ono aktywną, przeobrażającą rolę planu.

Stanowisko to wymaga jednak oczyszczenia od niebezpieczeństwa woluntaryzmu, nieleczenia się z realnymi możliwościami, zwłaszcza jeżeli chodzi o wyznaczenie sili możliwych zmian i ich tempa. Walka z kornym poddawaniem się warunkom dnia dzisiejszego nie powinna przekształcić się w ignorowanie tych warunków (tu ukłonił przed adresem „genetyków”). Planowe decyzyjne inwestycje wprawdzie nie mogą być — śladem rynku konkurencyjnego — podporządkowane głównie potrzebom doprowadzenia produkcyjnych i wymiennych proporcji układu wyjściowego do stanu równowagi na podstawie prawa wartości, ale równocześnie nie powinny potrzeb tych lekceważyć. Usunięcie dysproporcji w układzie wyjściowym nie stanowi wystarczającego kryterium wyboru kierunków inwestowania, ale niewątpliwie jest jednym z takich kryteriów. Ceteris paribus, bliższe optymalnemu będzie zawsze takie rozwiązanie, które — nie naruszając długofalowych interesów gospodarki — umożliwi zaradzenie likwidacji aktualnych dysproporcji, będących źródłem nieekwiwalentności wymiennych. Poza tym nie wolno zapominać o problemie

Stosunek między docelowym a wyjściowym układem proporcji z punktu widzenia ich znaczenia dla wyboru kierunków inwestowania nie jest więc stosunkiem dwóch wyklicających się stron alternatywy, lecz stosunkiem hierarchicznym. Pozytywną nadredukcją należy do optymalnego układu docelowego.

Dlatego też rola układu wyjściowego zależy od tego, w jakiej mierze proporcje docelowe różnią się od proporcji wyjściowych. Podejmowanie decyzji inwestycyjnych na podstawie prawa wartości, działającego w kierunku likwidacji dysproporcji w danym układzie, jest w gospodarce planowej prawidłowe wtedy, gdy uzasadnione ekonomicznie proporcje układu docelowego pokrywają się w zasadzie z proporcjami układu wyjściowego. Wtedy natomiast, gdy układ docelowy różni się radykalnie od układu wyjściowego, zadanie planowania inwestycji nie tylko nie musi polegać na osiągnięciu ekwiwalentności na bazie danych relacji wartości, lecz może czasami polegać na czymś zupełnie przeciwnym — właśnie na złamaniu istniejących proporcji i naruszeniu warunków ekwiwalentności, jeśli takie zachodzą.

Ta ostatnia ewentualność występuje szczególnie wyraźnie w okresie szybkiej industrializacji, która oznacza przecież gwałtowną zmianę struktury gospodarczej, pętlaczona — gdy chodzi o okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu — z rewolucyjną przebudową stosunków społecznych. Nie mogłymy się jednak zgodzić z poglądami wywołanymi niekiedy w literaturze, że konieczność autonomicznego określania kierunków inwestycji ogranicza się jedynie do tego typu sytuacji szczególnych, mniej lub bardziej wyjątkowych i krótkotrwałych, w warunkach normalnych natomiast wystarczy na ogół drogowskaz, analizujący w gruncie rzeczy do tego, o jakim mówi Joan Robinson. Wspomniany wyżej warunki szczególne na pewno wpływają na ostateczny „skreślony” ale chyba nie mogą być uważane za źródło zasad, jako takie, polegających na względnej niezależności wyboru przynajmniej głównych kierunków i inwestycji w planie. Z tego, co powiedziałem, w ogólnych właściwościach planowej gospodarki socjalistycznej, która cechuje nadredukcję makroekonomicznego długookresowego i dynamicznego punktu widzenia.

Wprawdzie, w miarę tego, jak zaczęte uprzednio kraje socjalistyczne osiągać będą strukturę gospodarczą krajów rozwiniętych — odpadać będą potrzebne skokowego rozwoju, a budowane w planach układowych docelowych w większym stopniu spełniać będą postulat równowagi między podażą a popytem, przestaną być już dziś tendencją do zwiększania roli planów perspektywicznych, to jasne jest, że kształtowanie ex ante układów docelowych, różniących się stosunkowo znacznie od układów wyjściowych nie może być traktowane jako zjawisko wyjątkowe, charakterystyczne dla wstępnego etapu rozwoju uprzednio słabo rozwiniętych krajów socjalistycznych, lecz jako normalna cecha planowej gospodarki socjalistycznej.

Nie tylko przeto w okresie szybkiej industrializacji, lecz zawsze — dla wyznaczenia głównych kierunków inwestycji — nie mogą w socjalizmie wystarczać drogowskazy oparte na punkcie wartości; w najlepszym razie zdanie się tylko na takie drogowskazy wprowadziłoby proces wzrostu gospodarczego na określoną, a więc powolną i kosztowną drogę.

Rozważania nasze potwierdzają, jak sądzę, postawioną wyżej tezę, że sprawa racjonalnego wyboru kierunków inwestowania nie rozwiązuje się przez przyjęcie prostej reguły względnego zwiększenia zdolności



PROCES rozwoju gospodarczego przebiega z reguły w ten sposób, że przy bardzo niskich poziomach życia podnosi się najpierw najniższej spójności na głowę artykułów niertworych (spożywczych), następnie artykułów półtrwałych — włókienniczych i obuwiu; później trwałość i wreszcie usług. Po osiągnię-

60 r. w artykule pt. „China's cotton textile industry” podaje, iż produkcja bawełny i jej całkowity przerób wzrosły w ciągu 10 lat 1949-1959 pięciokrotnie. W tym samym mniej więcej czasie, produkcja Związku Radzieckiego wzrosła do dwukrotności. Wzrost ten autor określa jako wręcz fantastyczny.

zostających krajów socjalistycznych, gdzie zasada przewagi tempa rozwoju przemysłu środków produkcji jest w pełni respektowana.

*

Mamy więc do czynienia z jednokierunkowym działaniem trzech pra-

UWAGA

śu maksimum przyrostów rozpoczyna się proces odwrotny: tempo wzrostu spożycia na głowę poszczególnych grup użytkowników maleje we wskazanej kolejności i wreszcie — po osiągnięciu stanu pełnego nasycenia potrzeb — ulega zupełnemu zahamowaniu. W ujęciu matematycznym wyraża się to formułą: $e > 1$; $e = 1$; $e < 1$; $e = 0$, gdzie e jest tzw. elastycznością dochodową popytu. Innymi słowy, konsumpcja wskazanych wyżej grup użytkowników wrasta w odpowiadających im fazach rozwoju gospodarczego, najpierw silniej, a następnie słabiej, aż do momentu, kiedy tempo wzrostu się wyrównuje, następnie tempo wzrostu grupowego stabilnie coraz bardziej i w końcu spada do zera.

Spożycie odzieżowe na głowę utrzymuje się bez zmiany od szeregu lat, nie reagując zupełnie ilościowo na przyrosty dochodu. Elastyczność całości popytu grupowego w Anglii wynosiła w 1955 już ok. 0,6 i zbliżona wielkość posiadała ona prawdopodobnie w innych przodujących gospodarkach krajach Europy zachodniej. Należy sądzić, że w europejskich krajach obozu socjalistycznego (NRD, Polsce, Czechosłowacji, ZSRR) jest ona dziś chyba nieco poniżej 1, w Południowej Ameryce i Środkowej Ameryce nieco powyżej, a w Azji i Afryce znacznie powyżej 1.

Tymczasem, jeśli chodzi o wielkość zatrudnienia, to na kraje Azji i Afryki z ogólnej liczby 2691 mln przypadło ok. 1096 mln, czyli ok. 63%. Co więcej! Te części świata mają największe liczby urodzin, a ich przyrost naturalny, w wyniku spadku śmiertelności, będzie jeszcze przez wiele lat wzrastał.

Nie mamy niestety liczb, które scharakteryzowałyby te tendencje. R. L. Meier *) określa wielkość przyrostu rzeczywistego krajów azjatyckich na 1 — 2%, a krajów Południowo — Amerykańskich na 2 — 2,5%. Przyrost naturalny w krajach zachodniej Europy wahał się po wojnie w granicach 0,5 — 1% a w Ameryce Północnej wynosił powyżej 1,5%. Mniejszy przyrost naturalny krajów azjatyckich, a zwłaszcza południowo — amerykańskich wynikał z gorszych warunków życia i większej śmiertelności. Poprawa tych warunków spowoduje prawdopodobnie wzrost przyrostu naturalnego tych krajów do poziomu krajów Południowej Ameryki, lub nawet powyżej tej stopy. Wskazują na to dane z Chin odnoszące się do lat 1955 — 57. Stopy urodzin wynosiły tam odpowiednio 3,3; 3,2 i 3,4% a stopa zgonów 1,2; 1,2; 1,1% — w związku z czym przyrost naturalny podniósł się z 2,0% w 1955 r. na 2,3% w 1957 r.

Jeżeli uwzględnimy, że przejściowo podwyższona po wojnie stopa przyrostu krajów zachodniej Europy i Północnej Ameryki zaczyna spadać, a tym samym i udział procentowy krajów Azji i Afryki będzie w coraz szybszym tempie rosnąć, wnioski stąd wynikające są jasne: w ciągu szeregu lat koniunktura światowa w dziedzinie włókiennictwa wyznaczać będą przemysłowicze się niemal od zera kraje afrykańskie — azjatyckie. Pomoczą zaś kraje te mają elastyczność grupową popytu znacznie powyżej jednostki, już to samo decyduje o tym, że koniunktura światowa w dziedzinie włókiennictwa będzie w ciągu szeregu lat doskonała, jeśli nie świetna, w szczególności w dziedzinie najważniejszych artykułów bawełnianych.

Tezę tę potwierdzają zresztą już istniejące dane statystyczne. Zwróciły one szczególną uwagę fachowej prasy zachodniej Europy. Textile Weekly, w nr 1694 z dn. 24.VI,

na

WŁOKIENNICZTWO

Autor drugiego artykułu w Textile Mercury, nr 376, z dn. 24.VI, 60 r. pt. „Cotton in the communist countries” stwierdza, iż łącznie te dwa kraje przerabiają — tyle, ile wynosi przerób całego pozostałego świata bez Stanów Zjednoczonych i o 2 mln więcej niż Stany Zjednoczone. Chiny wysunęły się na drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych. Konsumpcja wyrobów bawełnianych w Chinach ma się już równać konsumpcji Stanów Zjednoczonych, a w ZSRR spożycie jest wyższe niż w Niemczech Zachodnich, Anglii, Francji i Włoszech łącznie. Autor artykułu stwierdza jednak, że tempo przyrostu produkcji obu tych krajów zaczyna ostatnio spadać.

Zjawisko zmniejszania się tempa przyrostu produkcji bawełny jest wynikiem działania prawa: gdy poziom życia nie pozwala na pełne zaspokajanie potrzeb żywnościowych, rozwija się konsumpcja artykułów żywnościowych, następnie mięsnych. Przy braku warunków dla rozwoju hodowli i pełnym wykorzystaniu ziem nadających się do uprawy oznacza to w praktyce, że istniejące i osławiane do produkcji ziemie będą musiały być przeznaczane na roślinozbożowe. Chiny stawiać się więc będą w coraz większym stopniu importerem bawełny. Zbliżony proces zachodzi na terenie ZSRR. Punkt ciężkości w zaopatrzeniu świata w bawełnę przesunął się gdzieś zatem coraz bardziej do państw Afryki i Ameryki, gdzie przy bardzo małym zatrudnieniu na hektar, istnieją jeszcze duże możliwości rozwoju plantacji bawełny obok upraw zbożowych.

Dla pełnego obrazu należy jeszcze uwzględnić działanie prawa formułowanego przez Marksa, Lenina i Stalina: szybkie tempo uprzemysłowienia, w szczególności w krajach takich, jak Chiny i ZSRR, powoduje nieuchronną konieczność przewagi tempa rozwoju przemysłu środków produkcji nad przemysłem dóbr konsumpcyjnych. Wielki przyrost naturalny, przy planowanej gospodarce socjalistycznej, zmusza do wielostronności tej rozbudowy.

Oznacza to praktycznie, że inwestycje w przemyśle włókienniczym znajdować będą coraz mniej miejsca dla siebie w ogólnej puli inwestycji. Wspomniany, anonimowy autor artykułu wskazuje, że brak stali jest jedną z głównych przyczyn zahamowania uprzednio szybkiej rozbudowy przemysłu maszyn włókienniczych. Sytuacja pod tym względem jest oczywiście nieporównywalnie lepsza w ZSRR aniżeli w Chinach, gdyż kraj ten posiada najbardziej bogate w świecie pokłady rud żelaznych. Ale pamiętać należy, iż pokłady te muszą obsługiwać — poza potężnym rozwijającym się własnym przemysłem maszynowym — również i przemysły wszystkich po-

widłości, które czyni z tezy o dobrej, jeśli nie doskonałej, koniunkturze przemysłu bawełnianego w ciągu szeregu najbliższych lat niemal pewnik. Wolno więc, w oparciu o powyższe stwierdzenia, że: 1) istnieje pełna opłacalność modernizacji przemysłu bawełnianego pod względem kątem widzenia rozbudowy eksportu i załatwiania na ten cel pożyczek długo,

a nawet średnio — terminowych — z braku kapitałów własnych; 2) opłaci się śmiecie, przejściowe załatwienie pracowników w ilościowym i jakościowym wzroście produkcji.

Nie wspomnieliśmy tu celowo o przemysłach włókienniczym i sztucznych i syntetycznych. Ich znaczenie jest bowiem odmienne: mają one uzupełniać i częściowo zastępować włókna naturalne w związku z wymogami bilansu płatniczego, przy czym możliwości i pozycja każdego z tych typów włókien są różne.

Włókna podlega działaniu omówionych prawidłowości tylko częściowo i w sposób pośredni. To samo dotyczy włókien syntetycznych zastępujących wełnę. Oba rodzaje surowców są, w zestawieniu z bawełną, drogie.

Zarysowując się na terenie krajów azjatycko — afrykańskich tendencje nie mogą mieć na jej zbyt poważniejszego wpływu. Kraje te ujawniają będą gwałtowny wzrost popytu, ale na włókna naturalne, a więc bawełnę, popyt na wełnę wiązać się będzie głównie z koniunkturą, jaka będzie panowała w krajach Europy i Ameryki. Rozbudowa tego przemysłu, pomijając już względy bilansu handlowego będzie więc chyba musiała pozostać na dalszym nieco planie.

Jeśli chodzi o włókna sztuczne wiskozowe i oetanowe, wyrażane z celulozy, to — jakkolwiek są one znacznie tańsze od włókien syntetycznych — nie mogą one być jeszcze prawdziwymi konkurentami bawełny, ze względu na cenę, która np. wynosiła na rynku amerykańskim ostatnio ok. 0,53 centów za lb (funt = 453,6 g) włókien wiskozowych, wobec 0,35 c, za lb bawełny typu „middling”. Natomiast jako substytut dla wełny nadają się tylko włókna oetanowe, gdyż cena ich stanowi (na rynku amerykańskim) mniej niż połowę ceny wełny, a jakościowo są one „wełnopodobne” w niewiele mniejszym stopniu niż włókna terylenowe. Nie posiadają przy tym ich ujemnej cechy noppowania i sił braku potężności oraz... ceny.

Poza tym — i to jest najważniejsze — podstawowym surowcem w produkcji włókien oetanowych są lintersy bawełniane. Ich ilość, zanim produkcja nie ulegnie rozbudowie — będzie przez dłuższy czas wystarczająca. Potrzebne do tej produk-

60 lat. Podaż jest więc zupełnie nieelastyczna. Drzewo stanowi artykuł wybitnie deficytowy. W postaci celulozy idzie ono głównie na papier ogromnie potrzebny w związku ze wzrostem kultury. Silny przyrost ludności decyduje o dużym zapotrzebowaniu na drzewo w budownictwie i w wyrobie mebli. Występujący w Polsce proces stepowania ziemi nakazuje nie tylko jak najdalej idącą ostrożność w eksploatacji istniejących maszyn włókienniczych, lecz celowe zasiedlanie dalszych terenów.

W tym układzie warunków rozwój produkcji włókien wiskozowych wydaje się niecelowy. Ponadto produkcja tych włókien została, w porównaniu z innymi krajami, nadmiernie rozbudowana. W 1957 r. wynosiła ona na głowę 2,7 kg (bawełny 3,4 kg, a wełny 0,8 kg). Tylko Stany Zjednoczone, NRF i Anglia miały łączną produkcję na głowę większą niż Polska, a z nich tylko NRF przewyższała Polskę w produkcji włókien wiskozowych. Należałoby zatem spodziewać się nie dalszej rozbudowy produkcji włókien wiskozowych, lecz raczej próby likwidacji jednostronności jej charakteru, jeśli już pominiemy względy wynikające z deficytu drzewa.

Interesujący jest z tego punktu widzenia wynalazek japoński polegający na acetylenowaniu gotowych już włókien wiskozowych, w wyniku czego uzyskują one dodatkowe właściwości włókien oetanowych, nie tracąc własnych i stając się tym samym — być może — drugim (poza oetanami) tanim substytutem wełny. Realizacja tego wymagałaby stosunkowo niewielkich wkładów inwestycyjnych. Jednak włókna „oetanowe” w ten sposób uzyskane i sprzedawane pod nazwą „Alon”, nie dorównują, jak dotąd włóknom oetanowym zwykłym i trójocetanowym. Rozbudowany we Francji i Szwajcarii i szeroko reklamowany typ włókien wiskozowych o wysokiej wytrzymałości i odporności na mięcie, dzięki uzyskanej budowie krystalicznej, znany pod nazwą „Fibres polinoisiques”, posiada fizyczne właściwości dobrego substytutu bawełny w wyrobach bieliźnianych, ale nie może nim być ze względu na cenę i deficytowy charakter podstawowego surowca. Ewentualny zaś jego zastosowanie byłoby więc ograniczone.

*

Reasumując stwierdzić więc możemy, że jedynym właściwym kierunkiem rozbudowy, stwarzającym perspektywę trwałego odciążenia bilansu płatniczego Polski, są włókna syntetyczne. Stwierdziłbyś jednak poprzecznie, że włókna te są jeszcze zbyt drogie, aby mogły zastąpić bawełnę i jedwab w produkcji odzieży. W tej produkcji są, a raczej mogą być jedynie substytutem wełny. Wynika to stąd z wyjątkiem wyrobów pończoszniczych i pewnych określonych typów dzianin, że moment dużej wytrzymałości na tarcie i rozciąganie, jaki cechuje włókno syntetyczne, nie odgrywa roli ze względu na ograniczające działanie mody oraz takie wady tkanin z włókien syntetycznych, jak łatwe noppowanie się i zdolność wchłaniania brudu.

Przy obecnej wysokości zużycia włókien w przeliczeniu na wagę oznaczałoby to praktycznie, że włókna syntetyczne mogłyby wystąpić w charakterze tylko częściowego sub-

stytutu wełny. Dla pokrycia tego zapotrzebowania wystarczyłoby zbudować nie więcej niż 1 — 2 zakłady. Tymczasem w charakterze substytutu wełny występują już w naszych planach włókna wiskozowe, oetanowe, poliaminowe, poliestrowe, poliakrylonitrylowe, nie mówiąc już o całej masie innych, produkowanych w świecie.

Względy rentowności narzucałyby tu dokonanie wyboru pod kątem widzenia kosztów produkcji i ceny na jednostkę wagi. Otóż pod względem wagi włókna syntetyczne posiadające własną, lub nadaną kształtowość (niezbędna cecha dla substytutu wełny) dają się ustawić w następującej kolejności: włókna poliestrowe, włókna poliakrylonitrylowe, włókna polipropylenowe.

Jeżeli chodzi o cenę, najwyższą posiadają znów włókna poliestrowe, następnie idzie wełna. Najniższą cenę mają włókna polipropylenowe, która równa jest w przybliżeniu cenie włókien celulozowych. Największe możliwości obniżenia kosztów produkcji, a więc i ceny posiadają, zdaniem fachowców, włókna polipropylenowe, najmniejsze — poliestrowe.

My, niestety, posłaliśmy w okresie poprzedzającym po linię rozbudowy produkcji włókien klasycznych, najdroższych i droższych w przeliczeniu na jednostkę wagi, o małych porównawczo perspektywach w dziedzinie znizki kosztów, jednym słowem „moralnie zużytych” już w trakcie podejmowania budowy. Zdecydowana obecnie rewizja planów inwestycyjnych pozwoli — być może — na dokonanie częściowej korekty przyszłej linii rozbudowy.

Włókna syntetyczne mają swoją przyszłość głównie nie jako ewentualne substytuty włókien naturalnych, lecz w zużyciu na cele techniczne i dekoracyjne. Te dziedziny dają jeszcze ogromne możliwości rozwoju. Niestety, nasza statystyka — nie dopasowana do potrzeb planowania perspektywicznego — nie daje odpowiedzi na pytanie, ile surowców pochłaniają poszczególne rodzaje użytków. Ale wiemy, że np. w Stanach Zjednoczonych na potrzeby ściśle odzieżowe zużywa się zaledwie 40% włókna.

Z małymi wyjątkami potrzeby techniczne i dekoracyjne mogłyby być niemal w całości pokryte podażą włókien syntetycznych. W tych bowiem dziedzinach decydują niemal wyłącznie parametry techniczne i... cena. Ponieważ pod względem wytrzymałości różnice są minimalne i nawet włókna celulozowe wyrażane metodą oetanową, należące do najsłabszych pod względem wytrzymałości, mają odmiennie posiadające najwyższe wskaźniki wytrzymałości, jak np. „Fortizan”, więc w rezultacie jedynie rozstrzygającą stać się cena za jednostkę wagi. Ta zaś ustawia, jak dotąd, włókna syntetyczne w następującej kolejności: polipropylenowe, poliwinylalkoholowe i poliakrylonitrylowe.

Polityka włókiennicza powinna więc iść, jak się wydaje, nie tylko po linii wchłaniania włókien syntetycznych w postaci domieszek do włókien naturalnych, ale świadomego i możliwie całościowego eliminowania włókien naturalnych z wyrobów przeznaczonych na pokrycie potrzeb technicznych i dekoracyjnych.

*) Science and Economic Development, 1956 r.

NAD prawidłowym przebiegiem działalności produkcyjnej przedsiębiorstwa czuwać cały zespół techników i inżynierów, specjalistów danej branży. Podobnie i działalność ekonomiczną przedsiębiorstwa powinna być nadzorowana przez kwalifikowanych pracowników-ekonomistów.

Działy, względnie komórki takie, jak: zaopatrzenie, zbytni, finansowe, księgowości, planowania, zatrudnienia itd., muszą więc być kierowane przez ekonomistów lub prawników i to wysoko kwalifikowanych. To powinno zapewnić m.in. prawidłowe prowadzenie zakładu przemysłowego, zgodnie z obowiązującymi w socjalistycznej gospodarce zasadami ekonomicznymi.

Najważniejszą komórką ekonomiczną przedsiębiorstwa powinien być osobny dział ekonomiczny, obejmujący całość głównych zagadnień ekonomiki zakładu. Komórkę tę, naszym zdaniem, należałoby specjalnie zorganizować. Zakres jej pracy powinien być inny od tego, jaki daje się ustalić na podstawie przykładów i doświadczeń w przedsiębiorstwach, które już posiadają wydziały o podobnej nazwie.

Oto kilka uwag na ten temat.

*

Pogląd na zagadnienie organizacji komórki ekonomicznej przedsiębiorstwa oparty jest na praktycznych doświadczeniach z kilku przedsiębiorstw przemysłu chemicznego.

Zakres czynności działu ekonomicznego obejmować powinien zasadniczo całość problemów ekonomicznych fabryki. Poniżej zostanie omówiona organizacja tej komórki. Dotychczasowe działy zarządu przedsiębiorstwa (funkcjonujące na zasadzie „klasycznej” już dziś w pewnym sensie Uchwały KERM z 12 maja 1950 r.) zostały włączone i stanowią w proponowanej wersji organizacyjnej członki komórki ekonomicznej. I tak na Dział Ekonomiczny zakładu przemysłowego składałyby się:

1. Sekcja planowania kosztów własnych opracowująca wstępną kalkulację planowanych kosztów własnych na jednostkę danego wyrobu i na całość produkcji itd. — przeniesiona z dotychczasowego działu planowania.
2. Sekcja planowania finansowego opracowująca plan finansowy fabryki, którego główne części stanowią: plan rentowności oraz tzw. bilans planowanych dochodów i wydatków — przeniesiona z dotychczasowego działu finansowego.
3. Sekcja Koordynacji opracowuje i synchronizuje całość planu techniczno-przemysłowo-financego; przeniesiona z dotychczasowego działu planowania.

4. Sekcja analizy techniczno-ekonomicznej — którą dotychczas wykonywał dział głównego księgowego w przedsiębiorstwie.

5. Sekcja stałej pracy analityczno-sprawozdawczej w zakresie rentowności i opłacalności produkcji wytworzonej i produkcyjnej sprzedanej (koszty, ceny, remanenty itd.). Obejmuje szczególnie: analizę i kontrolę zgodności stanów zapasów z normatywnymi.

6. Sekcja kontroli i ewidencji cen krajowych i eksportowych produkcji towarowej przedsiębiorstwa, opracowująca przesłanki dla właściwej polityki cen w przedsiębiorstwie.

Z zmówionego zakresu czynności wynika, że tak zrozumiemy i tak zorganizowany dział ekonomiczny przedsiębiorstwa obejmuje całość działalności ekonomicznej. Wchodzi tu bowiem

istnieje dział finansowy — współpracujący z bankiem w zakresie nadzoru finansowania przedsiębiorstwa, oraz inne działy i komórki, które dotychczas istniały w ramach „normalnej” organizacji fabryki.

Uważamy utworzenie tak zorganizowanego działu ekonomicznego za nicodzącą dla każdego zakładu przemysłowego, który chce mieć gwarancję właściwego opracowania całości ekonomicznej przedsiębiorstwa.

Wydaje się, że istnienie (w niektórych fabrykach) dyrekcji ekonomicznych nie spełnia dobrze swych zadań, gdyż dyrekcja ekonomiczna w skład której wchodzi zwykle oprócz działów planowania, także komórki zatrudnienia i plac. finansowe, księgowości, zbytni, stanowi w pewnym sensie zespół (pion) o charakterze administracyjno-ekonomicznym, czy administracyjno-handlowym. Zachodzi więc w tym wypadku znaczne rozszerzenie zakresu zagadnień. Praca czysto ekonomiczna wiąże się wtedy z pracą o charakterze administracyjnym i prozi niebezpieczeństwo „urzędowania” zamiast pracy koncepcyjnej.

Natomiast omówiona struktura organizacyjna komórki ekonomicznej gwarantuje jej pracy ekonomiczno-koncepcyjny charakter.

Komu ma podlegać dział ekonomiczny? Nie jest to sprawa najważniejsza. Naszym zdaniem dział ten powinien podlegać bezpośrednio dyrekcji naczelnej, co praktycznie eliminuje również potrzebę istnienia tzw. dyrekcji ekonomicznej.

Dobór kadry. Sądzimy, że pracownikami takiego działu mogą być tylko osoby, mające oprócz wyższego wykształcenia ekonomicznego lub prawniczego długi staż pracy i dobrą znajomość ekonomiki przemysłu. Jest rzecz bardzo ważna, by pracownicy ci mieli również pewne zasadnicze wiadomości w zakresie techniki i technologii procesów produkcyjnych, co najmniej w zakresie przedsiębiorstwa, w którym pracują. Przede wszystkim winni to być ludzie, którzy potrafili pracować całkowicie samodzielnie, łącząc koncepcję z operatywnością działania i opierając się na ogólnych wytycznych, otrzymywanych z dyrekcji przedsiębiorstwa.

Kierownik działu ekonomicznego powinien stać się w pewnym sensie doradcą ekonomicznym dyrekcji przedsiębiorstwa i być nie tylko na bieżąco zorientowanym w działalności swego zakładu, lecz także — co będzie może najważniejsze — umieć w możliwie precyzyjny sposób przewidzieć rozwój ekonomiczny fabryki w bliższej, lub dalszej przyszłości i tym się w swej pracy kierować.

ANDRZEJ DONIMIRSKI

DZIAŁ EKONOMICZNY W przedsiębiorstwie

w grę z jednej strony opracowywanie (częściowo) i koordynacja całości planu techniczno-ekonomicznego fabryki (który jest, jak wiadomo, podstawą pracy przedsiębiorstwa w danym roku gospodarczym) z drugiej zaś strony opracowywanie bieżącej i okresowej analizy realizacji tego planu. Do tego dochodzi jeszcze analizowanie rentowności zakładu i całości ekonomiki danego przedsiębiorstwa zostaje skupiona w jednej komórce.

Dział ekonomiczny w tej postaci jest równocześnie jednostką operatywną (wchodzącą w skład zarządu przedsiębiorstwa) i komórką bierną, dokonującą techniczno — ekonomicznych analiz dla potrzeb dyrekcji. Połączenie tych kierunków działalności w jednej komórce stanowi najbardziej istotną treść przedstawionej koncepcji. Następuje powiązanie teorii, studiów, z praktyczną, operatywną działalnością.

Dodać należy, że nadal istnieje i działa w przedsiębiorstwie dawny dział planowania, zmniejszony i ograniczający się do planowania operatywnego produkcji oraz sporządzający sprawozdawczość statystyczną. Również nadal

W roku 1953 nastąpiło załamanie produkcji w największym wydziale (PR-1) Zakładów im. Świerczewskiego w Warszawie. Po wyczerpaniu przez zakład wszystkich, stosowanych we własnym zakresie środków (nie zawsze zresztą słusznym), inicjatywę przejął ówczesny Centralny Zarząd Przemysłu Narzędziowego skierowując do fabryki zespół roboczy do spraw organizacji pracy. Sytuacja w opisywanym wydziale, wykonującym ponad 30% planu zakładowego, zdążyła przybrać tymczasem charakter niemal katastrofalny; niedobory w realizacji zadań sięgały ponad 65% planu wydziałowego.

Te odległa historia przypomina mi dlatego, że dzisiejszy stan rzeczy w fabryce jest bardzo podobny. Od trzech kwartałów zakład nie wykonuje regularnie planów produkcji. Najgorzej, tak jak i wówczas, jest w największym spośród 8-miu wydziałów — w PR-1. Personalne umowy od 11 miesięcy nie otrzymuje tam premii produkcyjnej. Dlaczego?

* Podstawą ciągłości i rytmiczności pracy każdego przedsiębiorstwa przemysłowego jest odpowiedni za-

ORGANIZACJA PRACY znów ratuje „ŚWIERCZEWSKIEGO“

BOLESŁAW DEKERT

pas robót w toku. Niestety, tak przedtem, jak i znów obecnie, ten warunek w Zakładach Świerczewskiego nie jest przestrzegany. Przy rewizji bowiem założen planu PR-1 na III kwartał 1953 r. okazało się, że pokrycie go zapasem robót w toku nie przekraczało 6%, natomiast w zakresie półfabrykatów sięgało tylko 5%.

* Drugim podstawowym warunkiem jest zaplecze produkcyjne, czyli wy-

nikł pracy wydziałów pomocniczych — jako rezultat etapu przygotowania produkcji, zabezpieczającej warunki realizacji przynajmniej w zakresie bazy materiałowej, narzędziowej oraz mocy produkcyjnej posiadanych urządzeń. Niestety i tutaj powstały znaczne zniekształcenia i niedobory.

* Aby wysnuć wnioski dotyczące dnia dzisiejszego zbadamy sytu-

ację poprzednią. W roku 1953 większość obrabiarek stała bezczynnie z braku roboty, co wobec wykonywania zadań zaledwie w 30% zakładało na oczywisty paradoks. Zalogi, korzystając z nieudolności ówczesnego kierownictwa wydziału, wybierała sobie wyłącznie „lepszą robotę” pozostawiając resztę na łasce losu. Wobec takiego ustosunkowania się do zadań, plan, po wyczerpaniu zeń najintrynatniejszy dla

zalogi pozycji, przestawał budzić zainteresowanie. I o ile z początkiem kwartału udawało się czasem wykonać miesięczny plan produkcji, to w następnych miesiącach kwartału było to już oczywiście niemożliwe. Żeby pobudzić zalogę do dalszej pracy konieczne było uruchomienie materiałów przeznaczonych na pokrycie przyszłych okresów, po to by stworzyć nadal możliwość wybierania roboty.

Wydawałoby się, że w tych idealnych na pozór warunkach przynajmniej zarobki powinny być wysokie. Tymczasem, jak zwykle bywa, panujący nieporządek nikomu właściwie nie przynosił korzyści. Zarobek robotnika przeciętnie wynosił zaledwie około 900 zł miesięcznie, mistrza — 1350 zł, a kierownika wydziału liczącego około 300 ludzi — nie więcej 1500 zł. Niskie zarobki, bez widoków na szybką poprawę, w poważnym stopniu przyczyniały się do atmosfery nie zachęcającej do jakichkolwiek wysiłków. Toteż sytuacja dla działającego zespołu organizacji nie była łatwa. Robotnicy przypisywali niskie zarobki niewłaściwie rzekomo ustalonym normom pracy. Natomiast personel umysłowy, przybity rosnącym niepowodzeniem, wpadał w coraz głębszą dezorientację. Rezultatem tego było np. na nieczym nie oparte żądanie uzupełnienia parku maszynowego (w gnieździe szlifierek do gwintu) wówczas, kiedy urządzenia wydziału wykazywały znaczne przestoje. Nie maszyny oczywiście tam brakowało, lecz właściwej organizacji.

*

Pierwszym krokiem do naprawy było postanowienie uzyskania odpowiedniego wyprzedzenia w produkcji drogą zgromadzenia zapasów robót w toku. Gromadzenie ich rozpoczęło od gniazda pierwszego, wykonującego wstępne operacje technologiczne, by poprzez odpowiednie zaawansowanie ich w procesie technologicznym uzyskać właściwe rozlokowanie zapasów, zabezpieczające przynajmniej kluczowe operacje poszczególnych gniazd produkcyjnych.

W związku z koniecznością szybkiego uzyskania takich rezerw, należało odpowiednio zabezpieczyć jak najwyższą, w posiadanych warunkach, wydajność, drogą właściwej organizacji zaplecza produkcji. To też na organizację bazy produkcyjnej zwrócono uwagę specjalną, przenosząc na odcinek przygotowania produkcji te same operatywne metody pracy, stosowane dotychczas wyłącznie w organizowaniu przebiegu procesu produkcji.

W następnym etapie zabezpieczenia została jak najdalej posunięta sprawność w organizowaniu stanowisk pracy oraz zabezpieczeniu ich przed przestojami przez racjonalną dostawę materiałów, narzędzi i pomocy technicznych przed rozpoczęciem planowanych na te stanowiska operacji.

Słowem — usiłowano wprowadzić w czyn zasadę, że ...robotą ma przychodzić do robotnika, a nie on ma za nią biegać po zakładzie, wystając w kolejkach przed rozdzielnią robót, czy okienkami wypoczynalni narzędzi, jak to się niestety jeszcze dzieje w wielu podobnych zakładach.

W rezultacie tych zabiegów organizacyjnych w ciągu pewnego czasu zgromadzony został wstępny zapas robót w toku, przyczyniając się do wzrostu zarówno wskaźników produkcji, jak i zarobków zalogi (te ostatnie wzrosły o ok. 52%). Pierwsze zdobyte rezerwy umożliwiły zabezpieczenie lepszej ciągłości pracy. Ślad i właściwa rytmiczność, a co za tym idzie — wyższa wydajność, większa produkcja i dalszy wzrost zapasów robót w toku. W ten sposób, zamykając krąg, uzyskiwano coraz lepszą stabilizację i tzw. swobodę oddechu.

Ostateczne wyniki połączonego wysiłku pracowników zakładu (wvdz. PR-1) i zespołu organizacji wystąpiły w postaci systematycznego wykonywania planów, a potem przekraczania ich w tak znacznym stopniu, że to się stało wreszcie kłopotliwe. W lutym 55 r. wykonanie planu sięgało już 132%, założone, a uzyskane zapasy wynosiły prawie równowartość planu kwartałowego, co już było raczej przekroczeniem normatywu. Przy tym wszystkim stan maszyn oczywiście, się nie poprawił, a nawet przeciwnie — wydział PR-1 upłynął 2 szlifierek-gwintowne na korzyść innego wydziału.

*

Dzisiaj w Zakładach im. Świerczewskiego również brak wyprzedzenia w produkcji, nie rokuje to zasławnego poprawy. Przy tym zaplecze produkcyjne w zakresie materiałów, narzędzi i maszyn jest w rozrypcie. Nowa dyrekcja, mimo że energicznie bierze się do naprawy, będzie miała ogromne trudności, jeśli nie dojdzie dość wcześnie do przekonania, że najkrótsza i najłatwiejsza droga do celu prowadzi poprzez właściwą organizację pracy. Dzisiejsza sytuacja jest o tyle lepsza niż dawniej, że w Zakładzie znajdują się ludzie, którzy już raz podobną „kurację” przechodzili i znają jej metody. Inicjatywę, jak i poprzednio, podjęło Zjednoczenie Przemysłu Narzędziowego, skierowując do dyspozycji Zakładów wypróbowany niejednokrotnie Zespół Organizacji Produkcji (przy Centralnym Biurze Konstrukcji Narzędzi). Wniosek nasuwa się sam przez się: jak najszybciej wyprowadzić Zakład z impasu i utrwalić warunki umożliwiający powtórzenie się takich historii w przyszłości.

W wyniku akcji w zakresie usprawnienia organizacji produkcji, prowadzonej przez Zjednoczenie, Zakłady im. gen. Świerczewskiego wykonały plan lipca br. (informacja ta wpłynęła do redakcji w ostatniej chwili).

PRACA D L A EKONOMISTÓW

3 Gł. Księgowni oraz 2 instruktorów rachunkowości — zatrudnionych na terenie powiatu nowotarskiego PZGS, „Samopomoc Chłopska” w Nowym Targu, Plac Pokoju 14.

Wymagane co najmniej średnie wykształcenie oraz odpowiednia praktyka na samodzielnym stanowisku. Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Kadry. B-19-1489-0

Niedomagania sprawozdawczości

DOKONCZENIE ZE STR. I

Roczniki Statystyczne GUS-u ukazują się w nakładzie zaledwie 30 tys. egzemplarzy. Specjalne publikacje statystyczne, wśród których zwłaszcza zeszyt „Dochodu Narodowego” stanowią wyjątkowo pomocny instrument dla publicznej sprawozdawczości gospodarczej, ukazują się w jeszcze mniejszych nakładach. Tymczasem powszechna sprawozdawczość gospodarcza powinna być obliczana na około 20 milionów czynnych zawodowo i społecznie mieszkających naszego kraju. Forma sprawozdawczości musi być w tym przypadku doprowadzona do szczytów perfekcji. „Strawności”, przystępności publikacji przez nią podawanych dla najszerszych rzesz czytelników jest elementem rozstrzygającym o skuteczności jej oddziaływania.

Dokumentem, który w pewnym stopniu, spełnia u nas funkcję publicznej sprawozdawczości gospodarczej jest dotychczas jedynie komunikat GUS o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego. Z punktu widzenia potrzeb publicznej popularnej sprawozdawczości wykazuje on jednak wiele istotnych braków.

Zawodzi przede wszystkim popularyzatorskie ujęcie danych zawartych w komunikacie GUS. Posługując się bowiem szeregiem specjalnych terminów i pojęć ekonomicznych komunikat nie podaje w ogóle objaśnień do nich, co czyni nader dokładnie Roczniki Statystyczne, pomimo nieporównanie wyższego, a bardziej wyszczególnionego grona odbiorców. Popularyzując wśród około 20 milionów obywateli podstawowe terminy ekonomiczne (uściślając zarazem coraz dokładniej ich znaczenie) zrobimy coś wysoce pożytecznego. Należy uzmysłowić sobie, że przeciętnemu czytelnikowi nawet tak podstawowe pojęcia jak dochód narodowy, akumulacja, inwestycje netto itp. są znane bardzo powierzchownie, czasami zaś w ogóle nieznane. Co dopiero mówić o całej analizie zbudowanej przy zastosowaniu podobnych terminów ekonomicznych?

Mówiąc obrazowo, treść komunikatów GUS powinna być tak zredagowana, aby brał on niejako „za rękę” czytelnika i przeprowadzał go przez cały gąszcz podstawowych uo-

gólnień sprawozdawczo-ekonomicznych.

Niezależnie od niedoskonałej formy popularyzatorskiej komunikat GUS jest niekompletny. Do niedawna nie uwzględniał on tak zasadniczych wielkości ekonomicznych jak ruch plac realnych oraz wskaźniki cen. Nadal też nie odnajdujemy w nim jakiegokolwiek informacji o proporcjach i ruchu różnych kategorii kosztów, wydatkowanych w celu uzyskania dochodu narodowego (obecnie koszty te wynoszą łącznie blisko pół biliona zł). Jest to wielkość, która powinna podlegać ogólnej kontroli na pierwszym chyba miejscu. Tymczasem brak informacji i rozczarowania w tej materii jest tak znaczny, że specjalnie prowadzone obliczenia statystyczne zaskakują nawet ekonomistów (np. wzrost niematerialnych kosztów produkcji w ciągu trzech lat z 12 do 20 mld zł).

W komunikacie GUS nie spotykamy również danych o stopniu wykorzystania mocy produkcyjnych w społecznym przemyśle, choć jest to sprawa o niepoślednim znaczeniu. Zwiększa obecnie, w okresie zabiegów decentralizacyjnych zdarza się nader często, że terenowe rady narodowe planują własne inwestycje otwierając tego typu zakłady, które już obecnie nie wykorzystują w pełni mocy produkcyjnych. Informacje o wykorzystaniu mocy produkcyjnych w różnych gałęziach gospodarki, mogą więc mieć bardzo szerokie praktyczne zastosowanie.

Poważnym uchybieniem jest brak w komunikacie danych o zagranicznym bilansie płatniczym Polski, jak również danych, dotyczących obrotu pieniężno-kredytowego. Danych tych nie ma nawet w Roczniku Statystycznym. Dopiero najnowszy rocznik (1953 r.) wzmiankuje po raz pierwszy o obiegu pieniężnym w 1952 r. Tak podstawowe wielkości ekonomiczne nie mogą w żadnym razie wypadać spod powszechnej obserwacji społeczeństwa w naszym systemie gospodarczym.

Niedogodne wydaje się też zamieszczanie w komunikatach GUS danych porównawczych z innymi krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi. Chodzi tu o takie kategorie, jak wielkość dochodu narodowego, wielkość akumulacji, poziom wydajności pracy itp. Podobne informacje muszą być oczywiście po-

przedzone naukowym opracowaniem porównywalności danych wskaźników w skali międzynarodowej. Tymczasem okazuje się, że GUS nie ma nawet jednego etatu, choć ma zupełnie zdrowe apetyty na pracowników naukowych, specjalizujących się w dziedzinie porównywalności zjawisk ekonomicznych w skali międzynarodowej.

Kompresja etatów nie może być pomyślana jako kompresja postępu i wiedzy.

Jeszcze sprawa samego układu komunikatu sprawozdawczego GUS. Komunikat należałoby rozbić na dwie części — tabelaryczną i opisową. Zestaw tablic powinien być tak zsynchronizowany, aby rzędy cyfr ilustrujących poszczególne wielkości ekonomiczne zbiegały się na wzajem w przejrzystą i kompletną całość. Przykładem może tu być układ tabel w „Dochodzie Narodowym” (Wydawnictwo GUS).

Bezwzględnie trzeba też zapewnić „stabilność” całego systemu sprawozdawczego. Niekiedy bowiem dla wątpliwych efektów „metodologicznych” zmienia się u nas układy sprawozdawcze, zapominając o dezorientującej roli takich zmian. Starannie przemyślany układ bilansu gospodarki narodowej — w podstawowych i zarazem kompletnych pojęciach — nie powinien ulegać zmianom właśnie ze względu na swoje popularyzatorskie przeznaczenie. Ewentualne nieuniknione zmiany tradycyjnych rubryk w komunikacie GUS należałoby przeprowadzać w sposób zabezpieczający pełną orientację czytelników w tego rodzaju przekształceniach.

Część merytoryczno-opisowa komunikatu GUS-u powinna zostać rozszerzona o najważniejszych punktach sprawozdania, kosztem mniej

istotnych tematów (np. drobne informacje o wielkości produkcji poszczególnych towarów itp.). Zwłaszcza analiza krajeńca i podziału dochodu narodowego, analiza wzrostu funduszu plac, kosztów, cen itp., wymaga pogłębienia. Wzrost funduszu plac z tytułu wzrostu wydajności pracy, z tytułu wzrostu zatrudnienia, z tytułu podwyżek płacowych — wzrost zarobków poszczególnych grup pracowników powinien być rozliczony w komunikacie GUS bardziej starannie.

Wyszkolenie możliwie doskonałej formy komunikatu GUS nie wyczerpuje sprawy rozwoju publicznej sprawozdawczości gospodarczej w naszym kraju. Powinna ona zostać rozbudowana „w głąb”, wypełniając słopniowo kompletną pustkę, jaka daje się zaobserwować w publicznej sprawozdawczości ekonomicznej na niższych szczeblach naszej gospodarki.

Nie posiadamy przecież w ogóle publicznej sprawozdawczości na szczeblu resortów, zjednoczeń. Również w zakładach produkcyjnych należałoby opracować system jednolitej, łatwo porównywalnej sprawozdawczości wynikowej, „strawnej” dla każdego członka zalogi.

Sprawozdawczość na niższych szczeblach powinna być oczywiście dostosowana swym układem do centralnego układu sprawozdawczego, aby zapewnić ciągłość oraz przejrzystość obserwacji zjawisk ekonomicznych od góry do samego dołu.

Pozostaje jeszcze problem sprawozdawczości publiczno-gospodarczej rad narodowych wszystkich szczebli — przede wszystkim na użytek mieszkańców danego regionu. Tu trzeba zacząć właściwie z niczego. Rozwój decentralizacji akcentuje dzisiaj szczególnie dobitnie tradycyjne zaniedbania w publicznej sprawozdawczości gospodarczej rad narodowych. Dobrze zrehabilitowana sprawozdawczość tego typu stałaby się najlepszym magnesem przyciągającym ludność do współudziału w zarządzaniu własnym regionem.

Nie podobna rozciągać dalej tematu. Pęcznienie on pod piórem na skutek zadawnionych braków w rozwoju sprawozdawczości gospodarczej.

WIT GAWRAK

E K O N O M

Weszło już w tradycję naszych przeglądów podkreślanie atrakcyjności każdego nowego numeru „Ekonomisty”. I tym razem trzeba stwierdzić, że ostatni numer tego periodyku każe nam tę tradycję podtrzymać. Zawiera bowiem nowy ładunek ciekawych pozycji teoretycznych, którymi radzimy się zainteresować. Radzimy tym śmiejąc, że pogody stosownie do lektury Ekonomisty obecnie lato nam nie szeptają.

W numerze znajdujemy dwa artykuły na aktualny obecnie temat.

INWESTYCJE

Podjęli go Bronisław Minc w artykule „Problemy teorii inwestowania w gospodarce socjalistycznej” oraz Władysław Misiuna w artykule „Aktualne problemy inwestycji produkcyjnych w rolnictwie w latach 1961—1965”.

W pierwszym z wymienionych artykułów wyrażone zostały podstawowe zagadnienia tworzenia podziału funduszu inwestycyjnego w gospodarce narodowej. Wykład odznacza się właściwą dla autora prostotą. Sądzicie należy, że czytelników zainteresują uwagi autora na temat sprzeczności podziału dochodu narodowego na inwestycje i spożycie, a także uwagi w sprawie określenia obiektywnej podstawy efektywności inwestycji. Te ostatnie mogą wydać się dyskusyjne. Przyczyną tego jest sformułowany przez autora pogląd w tej sprawie:

„Kryterium podziału globalnej kwoty nakładów inwestycyjnych między działy i gałęzie gospodarki narodowej stanowi nie rentowność

poszczególnych gałęzi i nie maksymalizacja dochodu narodowego w jakichś określonych cenach (bieżących czy niebieżących) ale maksymalizacja stosunku między rozporządzalnymi zasobami a osiąganym społecznym efektem użytkowym w przyjętym długim okresie”.

I dalej...

„Nie ma obiektywnej podstawy do ustalenia ani jednolitego ani nawet zróżnicowanego dla poszczególnych gałęzi procentu zysku czy okresu zwrotu (nakładów inwestycyjnych — przyp. MaK); stosowane procenty czy okresy zwrotu przy porównaniu wariantów inwestycyjnych mają charakter empiryczny...”

Trudno w ramach przeglądu wyrazić wątpliwości co do ostatnich twierdzeń. W każdym razie wydaje się, że w konsekwencji nie zmierzając one do ustalenia podstaw rachunku ekonomicznego i jego wymiarności w socjalizmie.

Z płaszczyzny teoretycznych rozważań przenosimy nas do konkretnych rzeczywistości artykułu W. Misiuny. Artykuł bardzo ciekawy. Jest on próbą oceny trudności procesu inwestycyjnego w rolnictwie w latach 1901—1965. Autor omawia w nim zagadnienia mechanizacji rolnictwa, melioracji oraz budownictwa gospodarczego. M. in. autor pisze:

„Rozwiązany musi być w szczególności problem cen na maszyny rolnicze w związku z ograniczonymi możliwościami finansowymi gospodarki chłopskiej. W okresie do

1965 r. sprawa została po części rozwiązana dzięki powołaniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Pełne jej rozwiązanie wymaga jednak podjęcia dalszych i możliwie wczesnych decyzji, które zapewniłyby po 1965 r. wchłonięcie przez wieś ogromnych ilości środków mechanizacji. Przy obecnym układzie cen chłop nie jest w dostatecznym stopniu zainteresowany w zwiększaniu wydatków na cele mechanizacji, nie widzi wyraźnej korzyści ekonomicznej z jej zastosowaniem, tym bardziej, że — jak wiadomo — wieś nasza dysponuje na ogół pewnymi nadwyżkami siły roboczej...”

Artykuł oprócz postawienia szeregu podobnych problemów zawiera sporo materiału informacyjnego. Warto go więc polecić każdemu, kto interesuje się sprawami przyszłej pięcioletki.

Następne artykuły, na które chcemy zwrócić uwagę czytelników zajmują się zagadnieniami:

STOPA ZYSKU I MODEL WZROSTU GOSPODARCZEGO

Józef Zawadzki w obszernym opracowaniu „Uwagi w dyskusji o stopie zysku we współczesnym kapitalizmie” rozpatruje krytycznie współczesną literaturę analizującą marksistowskie prawo spadkowej tendencji stopy zysku w kapitalizmie. Omawia także kwestię jak obecnie przebiega ta tendencja do wyrównania stopy zysku i jak na tę tendencję wpływa

monopolizacja, ważniejszych gałęzi przemysłu. Autor wykazuje, że tendencja do obniżania stopy zysku zachowała swą moc również we współczesnym kapitalizmie. Jako dowód przytacza emigrację kapitałów z krajów wysoko rozwiniętych, spadek stopy wzrostu gospodarczego oraz powołuje się na dane statystyczne, które po odpowiedniej interpretacji potwierdzają zniżową tendencję stopy zysku.

Innego zdania w tej sprawie jest Henryk Flakierski, który w artykule „Podział dochodu narodowego a wzrost gospodarczy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych” pisze, iż wygaśnięcia sekularnej spadkowej tendencji stopy zysku w XX wieku należy szukać w innym charakterze postępu technicznego niż to miało miejsce w wieku XIX.

Artykuł H. Flakierskiego porusza sprawę spadkowej tendencji stopy zysku m.m.ochodem. Zasadniczym bowiem tematem jest analiza wpływu zmian podziału dochodu narodowego na wzrost gospodarczy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Autor posługuje się w analizie modelem konstruowanym w oparciu o schematy reprodukcji Marksa. Model ten porównuje także ze znanym modelem wzrostu Harroda.

Autor zastrzega się jednak, że nie stoi na stanowisku, iż wnioski wynikające z analizy abstrakcyjnego modelu odnoszą się w pełni do rzeczywistości.

»Sprawy Międzynarodowe« — nr 100

Ukazał się setny numer miesięcznika „Sprawy Międzynarodowe”, pisma Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zaczęło ono wychodzić w 1948 roku — początkowo co kwartał, następnie co dwa miesiące, a od 1954 roku co miesiąc.

„Sprawy Międzynarodowe” są obecnie czołowym periodykiem w Polsce, który podejmuje i rozwiązuje aktualne problemy polityki międzynarodowej w oparciu o badania naukowe i jak najbardziej ścisłe materiały źródłowe. Większość autorów miesięcznika stanowią pracownicy naukowi PISM. Na rynku czytelniczym

„Sprawy Międzynarodowe” cieszą się wysoką oceną.

Numer 100 miesięcznika zawiera artykuł Adama Rapackiego — „Trzy zasady polskiej polityki zagranicznej”. Z dużym zainteresowaniem czyta się źródłowe opracowania Stefana Boratyńskiego pt. „Naruszenie suwerenności powietrznej w świetle prawa międzynarodowego”. W numerze znajdujemy obszerny materiał informacyjny ujęty w działach recenzji oraz bibliografii książek i publikacji, dotyczących zagadnień międzynarodowych.

H.

Czytamy »Przegląd Techniczny«

Nr 31 Przeglądu Technicznego publikuje m. in. artykuł mgr inż. J. Wileckiego na temat możliwości ograniczenia w budownictwie przemysłowym i komunalnym. Wśród konkretnych przykładów wykorzystania takich możliwości autor wskazuje rezerwy redukcji setek milionów złotych, które można uzyskać poprzez użycie technologii betonów.

Mgr inż. T. B. Kosłowski analizuje plusy i minusy wykorzystania krajowych złóż surowców fosforowych. Jest to problem o tyle ważny, że planowana na rok 1975 produkcja nawozów fosforowych wymaga importu surowców fosforowych — na sumę przeszło 30 mln dolarów rocznie.

Na tle prowadzonej obecnie u nas akcji modernizacji i usprawnienia przedsiębiorstw przemysłu ciężkiego interesujące są informacje o wykorzystaniu rezerw z tych źródeł na terenie jednego z ważniejszych ośrodków przemysłowych ZSRR w rejonie m. Gorki, podane na podstawie źródeł radzieckich.

Z ciekawostek gospodarczych warto zwrócić uwagę na artykuł mgr inż. J. Budaszczyńskiego o gospodarczym wykorzystaniu wodospadu Niagara.

Ponadto, jak zwykle, szerzej ciekawych wiadomości techniczno-gospodarczych i stałe rubryki: organizacyjna, przegląd prasy, piśmiennictwo techniczne, historię techniki i porad prawna.

(L)

MOC PRODUKCYJNA — ZAGADNIENIE NIEDOCENIANE

JAN FIEBIG

Obliczenie mocy produkcyjnej nie jest łatwe nawet w warunkach produkcji masowej, czy wielkoseryjnej i wymaga nie tylko wiele pracy, odpowiedniego przygotowania pracowników technicznie — ekonomicznych, ale i należytego stanu dokumentacji technicznej, kompletnej paszportyzacji, a przede wszystkim istnienia norm technicznych. Pomimo tych niewątpliwych trudności wydaje się ono rzeczą ze wszelki miar pożyteczną. Pozwala bowiem na wykrycie rezerw produkcyjnych, na ustalenie tzw. wąskich gardeł i szerokości przekrojów, zaś sam wskaźnik mocy produkcyjnej powinien być podstawowym tworczywem planów perspektywicznych.

Plany wieloletnie naszych przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów rzadko ustalane są na naukowych podstawach. Gdyby opracowywano je bardziej w oparciu o szczegółowe ekonomiczne obliczenia, mniej zaś o metodę „pi razy oko” — nie byłoby tak często zdarzających się sytuacji, w których są one korygowane o 30% w górę lub w dół.

Niewiele jest jednak przedsiębiorstw, które do tej sprawy przywiązują należyty wagę. Teoretycy także niezbędnie chętnie parają się tym bez wątpienia trudnym zagadnieniem. Jest rzeczą wprost niewiarygodną, że dotychczas nie opracowano jakiegokolwiek ogólnego obliczenia mocy, nie ustalono nawet jednolitych pojęć.

Dokonane przez poszczególne zakłady obliczenia mocy, z braku naukowych podstaw, nie mogą być traktowane jako oblicze rzeczywistego stanu potencjału produkcyjnego w tych zakładach. Nasi działacze gospodarczy bądź nie umieją obliczać mocy, bądź brak im w tym względzie inicjatywy, bądź też po prostu boją się — obliczenie mocy odsłania bowiem wszystkie faktyczne rezerwy istniejące w zakładzie, ich wykrycie zaś pociągnęłoby za sobą podniesienie i wyższe napięcia planów produkcyjnych.

A przecież problem ten właśnie teraz, kiedy przed gospodarką narodową staje zadanie znacznego zwiększenia produkcji bez budowy nowych wielkich inwestycji — nabiera szczególnego znaczenia.

Próby obliczenia teoretycznej mocy produkcyjnej podjęto w niewielu branżach; m. in. w przemyśle hutniczym i maszynowym; inicjatorami tych prób były instytuty ekonomiczne i organizacje tych przemysłów. Te eksperymentalne obliczenia dotyczyły jednak bardzo wąskich odcinków produkcyjnych, toteż ich wartość praktyczna była raczej niewielka.

Pierwsze praktyczne próby rozwiązania tego zagadnienia podjął przemysł hutniczy z inicjatywą mgra inż. Cezarego Murskiego, który opracował metodologię obliczania zdolności produkcyjnej walcowni.

Obliczenie mocy produkcyjnej

wszystkich wydziałów jakiegokolwiek zakładu jest rzeczą niemożliwą. Jak bowiem obliczać moc produkcyjną wydziałów pomocniczych: narzędziowni, warsztatu, modelarni, czy malarni? Teoretycznie byłoby to możliwe, ale praktycznie nie miałoby żadnego „naczenia”. Dlatego poprzestaje się na obliczaniu mocy produkcyjnej wydziałów, zasadniczych i decydujących ogniw w procesie produkcji. Takim ogniwem w zakładzie budowy maszyn będzie wydział mechaniczny lub montażowy, w hucie zaś — stalownia, a najczęściej walcownia. Wystarczy więc obliczenie mocy produkcyjnej walcowni, aby mieć wyobrażenie o możliwościach produkcyjnych całej huty. Możliwości innych wydziałów powinny być dostosowane do możliwości produkcyjnych ogniw wiodących.

Zalóżmy, że w hucie „X” ogniwem wiodącym jest walcownia. Zdolność produkcyjna stalowni przewyższa jednak zdolność produkcyjną walcowni o 60%, tzn., że stalownia jest w tej hucie „szerokim przekrojem”, walcownia zaś „wąskim gardłem”. W planowaniu perspektywicznym mamy więc dwie alternatywy: albo zdecydujemy się na rozbudowę walcowni i dostosujemy ją do zdolności stalowni, albo też zdecydujemy się na zbywanie w ramach kooperacji wlewków do innych hut, w których stalownie stanowią „wąskie gardła”.

Na tym przykładzie w całej pełni widoczne jest znaczenie obliczenia mocy produkcyjnej primo — dla planowania perspektywicznego i polityki inwestycyjnej; secundo — dla kooperacji. Jedyną realną bazą wyjściową dla opracowania planów kooperacyjnych mogą być tylko dokładne obliczenia zdolności produkcyjnych zakładów wchodzących w stosunki kooperacyjne.

Dotychczas jednak te sprawy są absolutnie nie doceniane. W rezultacie zakłady, które rzeczywiście mogłyby produkować w ramach kooperacji wiele różnych części czy podzespołów — produkują ich mało lub w ogóle nie, zaś te fabryki, które ludzi produkcyjnych raczej nie mają — uginają się pod brzemieniem kooperacji „zawalając” własne plany produkcji wyrobów gotowych, nie wykonując planów akumulatora, nie mając potem funduszu zakładowego itd.

Pewien doświadczony ekonomista starszego pokolenia wspominał, że przedwojenny właściciel huty, noszący dziś imię Feliksa Dzierżyńskiego — nie bacząc na koszty sprowadził do Dąbrowy Górniczej zespół francuskich ekspertów, którzy w ciągu długich miesięcy dokonali szczegółowej analizy ekonomicznej nie tylko mocy produkcyjnej i jej wykorzystania, ale również analizy wielu innych wskaźników techniczno-ekonomicznych. Na podstawie tej analizy przeprowadzono zasadnicze zmiany w organizacji pracy, w technologii produkcji, a opracowany program przedsięwzięć organizacyjnych technicznych pozwolił na znaczne zwiększenie produkcji drogą racjonalniejszego wykorzystania potencjału produkcyjnego huty. Jak twierdził mój rozmówca, cała rzecz opierała się przedwojennemu kapitalistycznemu sołdowi.

A dziś? W siemianowickiej hucie „Jedność” znalazł się ekonomista doceniający znaczenie zagadnienia zdolności produkcyjnej. W planie przedsięwzięć organizacyjno-technicznych na rok 1960 zapropoנוował on realizację takiego oto punktu:

„Ustalić dokładnie zdolności techniczne każdej maszyny i urządzenia oraz opracować harmonogram ich synchronizacji z równoczesnym ustaleniem harmonogramu na planowe przeglądy maszyn i urządzeń”.

Według tego projektu specjalny zespół roboczy, nadzorowany przez głównego inżyniera huty i ekspertów z zewnątrz miał rozpocząć odpowiednie prace w styczniu. Kierownictwo huty przesunęło jednak realizację tego wniosku na dalszy termin, w praktyce na termin nieograniczony. Przyczyna? W chwili obecnej przed hutą stoją rzekomo ważniejsze zadania, niż obliczanie zdolności produkcyjnej. Można by nad takim postawieniem sprawy dyskutować, dyskusja nic tu jednak nie wniesie.

Z daleko większym zrozumieniem problem zdolności produkcyjnej spotkał się w chorzowskiej hucie „Kościszko”. Utworzono tu kilka specjalnych zespołów, m. in. zespół dla spraw organizacji produkcji. Zespół ten zaproponował opracowanie zdolności produkcyjnych dla walcowni dużych, walcowni średniomalej i walcowni drutu już w III kwartale br. W oparciu o te obliczenia postanowiono opracować wnioski zmierzające do zwiększenia produkcji drogą likwidacji wąskich gardeł. Główny technolog zdaje sobie sprawę, że nie będą to prace łatwe i nie da się ich wykonać w ciągu paru dni. Niemniej docenia on znaczenie tych prac dla planowania, dla ustalenia wąskich gardeł, wreszcie — dla wykrycia rezerw, jakimi dysponuje huta „Kościszko”.

Wobec trudności gospodarki narodowej z wyrobami walcownikami, poważne potraktowanie tego problemu przez dyrekcję huty „Kościszko” zasługuje na pochwałę. Nie bez znaczenia jest również przykład, jaki w ten sposób da „Kościszko”. Innym hutom i innym zakładom przemysłu ciężkiego w ogóle.

Taaakie buty...

Pomimo wyraźnej poprawy jakości produkowanego przez nasz przemysł obuwia i lepszego zaopatrzenia w nie sklepów — nie jest jeszcze tak dobrze, jak byśmy wszyscy tego pragnęli. Stosunkowo mało jest jeszcze wyborów nowych modeli, zbyt długi okres od chwili demonstracji nowych fasonów do chwili pojawienia się ich na półkach sklepowych. Każde to jeszcze raz zastanawia się nad sprawą współpracy przemysłu obuwianego z handlem, od której w znacznej mierze zależy, w jakich butach będziemy w najbliższym czasie chodzić. Spróbujmy przedstawić sprawę na przykładzie „Radoskóra”.

*

W skład Radomskich Zakładów Przemysłu Skózanego „Radoskór” wchodzi 7 garbarni, jedna Fabryka Wyrobów Galanteryjnych i jedna Fabryka Obuwia — wszystkie w Radomiu oraz jedna Fabryka Obuwia w Skarżysku-Kamiennym. Razem to zakładów produkcyjnych. Do niedawna zakłady sprzedawały swoją produkcję Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Obuwem na podstawie rozdzielnic ustalonych przez Centralny Zarząd Handlu Obuwem w porozumieniu z Centralnym Zarządem Przemysłu Skózanego, który określał wysokość produkcji. Do fasonu nie istniał problem ugałniania transakcji handlowych z bezpośrednimi hurtownikami odbiorcami, którzy mieli jedno prawo — prawo odebrania masy towarowej przypisaną im w rozdzielniku. Tego rodzaju system powodował tworzenie się nadmiernej rezerwy w magazynach hurtowników i w jednym województwie asortymentów w innych województwach i wiele znanych hurtowników z branży obuwianej.

Wprowadzenie od niespełna dwóch lat Targu Garbarskiego, które odbywa się czterokrotnie w ciągu roku udział Zakładów w Krajowych Targach Poznańskich, pozwoliło hurtownikom w jednym województwie przy równoczesnym występowaniu brakach innych asortymentów w innych województwach i wiele znanych hurtowników z branży obuwianej.

Wprowadzenie od niespełna dwóch lat Targu Garbarskiego, które odbywa się czterokrotnie w ciągu roku udział Zakładów w Krajowych Targach Poznańskich, pozwoliło hurtownikom w jednym województwie przy równoczesnym występowaniu brakach innych asortymentów w innych województwach i wiele znanych hurtowników z branży obuwianej.

Nie też dziwnego, że nadal obserwuje się niedostatek przynajmniej w takich asortymentach w jednym mieście, które zalegała półka sklepową w innych odcinkach, a dostosowanie asortymentu produkcji do potrzeb rynku odbywa się bardzo powoli.

Stosowany przez hurtownię system rozdzielnicowy skutecznie osłabiał oddziaływanie rynku na profil produkcji zakładów obuwianych, a inne kontakty z ostatecznym odbiorcą w gruncie rzeczy są bardzo ograniczone.

Sygnały przekazywane z hurtu oświadczenia preferencji konsumentów są często wręcz wątpliwej wartości. Przedstawiciele handlu generalnie wypowiadali się np. za produkowaniem obuwia damskiego na bardzo wysokie obcasach, sprzykanych nie wróżą jednocześnie popytu na obuwie o wąskich obcasach o wysokości 5-6 cm czyli tzw. „jammierkach”. Nawet „Samonimomoc Chłopska”, będąca przecież pionem handlu wielkiego obuwia na Targach w Poznaniu kontraktowała innych członków jak na szpilkach. Tymczasem pracownicy „Radoskóra” studiujący układ struktury popytu na obuwie w krajach pod tym względem przynajmniej utrzymują, że nie więcej jak 15% kobiet chodzi tam na szpilkach, a największym popytem cieszy się lekkie, elastyczne obuwie, na średniej wielkości obcasiku. Za takie obuwie jest rdzennie, przystępnie, estetyka obuwia na wąskich obcasach — nikt nie chce przekonywać, słuszność tych obserwacji potwierdziła Warszawa konsumenci, które sądcie z ogólnym przekazywaniem przez hurtowników, posiadanych przez „Radoskór” fabryczny, poszukują takiego właśnie obuwia.

W chwili obecnej jest to też właściwie jedyna placówka, która na bieżąco informuje Zakłady o reakcji rynku na wzornictwo i kolorystykę, która sygnalizuje postulat i żądania konsumentów w tym zakresie, informuje klientów, że np. wysoka szpilka do użytku na co dzień, to w niedalekiej przyszłości karkołomna, która jest nie tylko sprzedawca, ale również doradca i przyjaciel kupującego. Praktyka wykazuje jednak, że wiele organizacji handlowych jest przeciwnie rozumieli takich form przekazywania preferencji rynku do zakładów produkcyjnych. Prowadzi to do sytuacji, w której zakłady maszynowo produkują obuwie w wyniku przekazywania przez zakłady do sklepów fabrycznych dużej puli towarów specjalnie atrakcyjnych, w pogoni za zyskiem. Dalej więc rozwój sklepów fabrycznych natrafia na trudne do pokonania przeszkody.

*

W konkluzji stwierdzić więc należy, że sytuacja w jakiej znajdują się w tej chwili „Radoskór” i inne zakłady obuwianych nie zamyka wcale możliwości dostosowania się poddaj i asortymentu produkowanych towarów do popytu rynkowego. Brak dostatecznej współpracy między przemysłem a handlem zmusza do poszukiwania nowych rozwiązań. Celowa wydaje się zwłaszcza przeanalizowanie możliwości zorganizowania kombinatu obuwianego całokształt procesu produkcyjnego, przynajmniej od garbowania skór, poprzez produkcję obuwia do własnych punktów sprzedaży detalicznej, tak jak to ma obecnie miejsce w Czechosłowacji. W ten sposób aparaty można znowu prawdziwie odnowić i wytworzyć z zamożnością potrzeb rynku i stworzyć realne warunki dla ich faktycznego zaspokojenia.

Bob.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARBNA
AGENTA HANDLOWEGO —
KIEROWNIKA KIOSKU

Sąd Wojewódzki skazał Zygmunta G. na podstawie art. 269 K. K. 1) na 3 lata więzienia za to, że upoważniony z tytułu umowy agencyjnej do prowadzenia kiosku spółdzielni, działał na jej szkodę przez nieregularne sporządzanie dokumentacji kiosku, nieumieszczanie cen na towarach i niewłaściwe odprowadzanie utargów dziennych do N.B.P., czym doprowadził do powstania niedoboru towarowo — kasowego w kwocie 136.237,22 zł.

Oskarżony Zygmun G. wnosił rewizję od powyższego wyroku, zarzucając m. in. nieuwzględnienie przez Sąd Wojewódzki pod uwagę, że jako agent może on odpowiadać jedynie cywilnie, a nie karnie.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 29 lutego 1960 r. nr I K 671/59 o d d a - l i l i rewizję Zygmunta G., wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Agent handlowy jest szczególnego rodzaju pełnomocnikiem w sferze czynności handlowych i ma on z tego tytułu w zakresie świadczenia usług określonych w umowie obowiązek dbałości o interesy dającego mu zlecenie.

2. Agent handlowy może dopuścić się działania przewidzianego w art. 269 Kodeksu Karnego 1) także przez zaniedbanie, polegające m. in. na nieregularnym sporządzaniu dokumentacji prowadzonego punktu sprzedaży, nieumieszczaniu cen na towarach oraz na niewłaściwym odprowadzaniu do banku utargów dziennych. W tym przypadku agent odpowiada za nadużycie zaufania, będące istotą czynu przewidzianego w art. 269 K. K. 1).

W uzasadnieniu powyższego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.: „(...) Skoro się uwzględni, że oskarżony nie odprowadzał utargów dziennych do banku, nie sporządzał w terminie i nie przekazywał do księgowości spółdzielni dokumentacji handlowej, dotyczącej przyjętych do sprzedaży i sprzedanych towarów, nie umieszczał cen na przeznaczonych do sprzedaży towarach, nie pilnował kiosku z powodu częstego upijania się oraz, że przyjmowanie i sprzedaż towarów zlecał osobie nie posiadającej ku temu odpowiednich umiejętności, co zaś ustalili Sąd i czego rewizja w zasadzie nie kwestionuje, to w tych warunkach ustalenie Sądu, że oskarżony przewidywał możliwość spowodowania szkody materialnej dla spółdzielni i z możliwością nastąpienia takiej szkody się zgodził, nie wykazuje żadnego błędu (...). Ustalenie więc faktyczne dotyczące winy oskarżonego i zastosowanie do nich kwalifikacja prawna z art. 269 K. K. są prawidłowe (...).”

1) Art. 269. Kto zajmując się na podstawie przepisu prawnego lub umowy sprawami majątkowymi innej osoby, działa na jej szkodę, podlega karze więzienia do lat 5.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WZNOWIENIE TRADYCYJNEJ
DZIAŁALNOŚCI WYTWÓRCZEJ
LUDNOŚCI WSI I MIASTECZEK

Prezes Rady Ministrów zarządził nr 113 z dnia 6 lipca 1960 r. (dotąd nieopublikowanym) zobowiązał prezydja wojewódzkich rad narodowych, na terenie których występują ośrodki tradycyjnej działalności wytwórczej określonych towarów, prowadzonej przez ludność wsi i miasteczek do opracowania w terminie do dnia 1 listopada 1960 r. wojewódzkich programów w aktywizacji gospodarczej ośrodków tradycyjnej działalności wytwórczej, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju produkcji o cechach regionalnych, wykorzystania miejscowych rezerw zatrudnienia oraz surowców miejscowych i łatwo dostępnych, jak też likwidacji działalności nielegalnej.

Wojewódzkie programy aktywizacji ośrodków tradycyjnej działalności wytwórczej, zależne od warunków gospodarczych terenu oraz rozmiarów i charakteru tej działalności, umiejętności ludności oraz spodziewanych efektów ekonomicznych, powinny przewidywać: a) organizowanie zakładów produkcyjnych w oparciu o pracę chałupniczą, b) organizowanie skupu artykułów wytwarzanych w ramach przemysłu ludowego i domowego z dostępnych na miejscu surowców, c) budowę lub rozbudowę zwartych zakładów określonych gałęzi przemysłu zgodnie z planem gospodarczym na lata 1961-1965, d) legalizację działalności prowadzonej indywidualnie przez drobnych wytwórców.

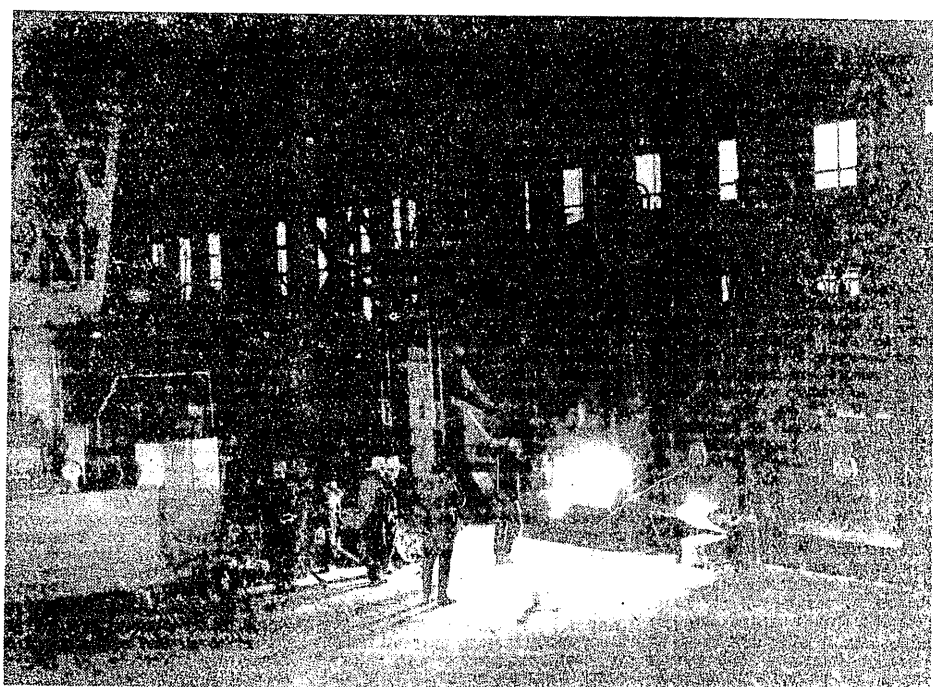
W programach tych winny być również m. in. wskazane: jednostki gospodarcze powołane do realizacji zadań wymienionych wyżej pod lit. a) — c), źródła zaopatrzenia materiałowego, rozmiary niezbędnych środków finansowych w ramach limitów inwestycyjnych, wreszcie lokalizacja i terminy realizacji poszczególnych przedsięwzięć.

Programy opracowane przez prezydja wojewódzkich rad narodowych podlegają zatwierdzeniu Prezydium Komitetu Drobnej Wytwarzalności, które powinno wplwić ustalić szczegółowe wytyczne w zakresie

DO KONTINUUM NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWA 5

Huta „WARSZAWA”



ISTA nr 3/60

Oto końcowy wywód autora:

...W wyniku dotychczasowej analizy teoretycznej staraliśmy się udowodnić po pierwsze, że w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, gdzie istnieje na ogół stosunkowo duże nasycenie kapitału i proces inwestycyjny zależy w silnym stopniu od dynamiki spożycia, stały zrównoważony wzrost nie jest do pogodzenia ze spadającym udziałem plac, ze wzrostem nierównomierności podziału dochodów.

Po drugie w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, dzięki postępowi technicznemu, przybierającemu coraz bardziej kapitalistyczny charakter, zmniejszenie nierównomierności ekonomicznej nie musi wpływać ujemnie na stopę wzrostu i stopę zysku. Po trzecie, kapitalistyczny typ postępu technicznego wpływa dodatnio nie tylko na wzrost udziału plac w dochodzie narodowym, ale także na wzrost plac realny, który jest konieczny „dla możliwości dalszego wzrostu gospodarczego...”

FILOZOFIA CEN

Omawiany numer przynosi pod tym tytułem artykuł Joan Robinson napisany dla Ekonomisty. Nazwisko autorki i klarowność jej pióra są wystarczającą rekomendacją artykułu. Autorka omawia podstawy systemu cen, a dalej dużo miejsca poświęca cenom w gospodarce planowej. Zacytujemy fragment artykułu

syntetyzujący jej pogląd na system cen w gospodarce planowej:

...Spójrzmy na naszkicowany przez nas system cen. Ceny towarów sprzedawanych konsumentom kształtują się tak, iż zrównują podaż z popytem na każdy artykuł (nie ma tam trwałych niedoborów ani gromadzenia zapasów). Państwo otrzymuje z podatków i zysków sumy potrzebne na opłacenie swej nieopłacalnej działalności. Tam gdzie nie można (np. z powodu ograniczonej podaży wyposażenia produkcyjnego) przesunąć siły roboczej do takiej produkcji, w której wartość produktu na zatrudnionego jest wysoka, i w ten sposób obniżyć cenę odcosnego produktu, podatek obrotowy absorbuje tylko część nadwyżki nad kosztami i osiągnane są zyski.

Istnienie zysków stanowi dla organów planujących pożyteczną wskazówkę, w których punktach popyt przewyższa podaż i tym samym służy jako drogowskaz dla planów przyszłego rozszerzenia produkcji, jednakże drogowskaz tego nie można ślepo się trzymać.”

Problematyki cen dotyczy także interesujące omówienie dyskusji tożonej na łamach „Soviet Studies” — pióra W. Szybiera. Omówienie to umieszczone jest w dziale „Miscellanea”.

Kończąc nasz przegląd powróćmy jeszcze do części artykułowej numeru. Nie można bowiem nie wspomnieć o artykule Z. Pawłowskiego i W. Sadowskiego pt. „Elastyczność popytu na niektóre artykuły żywno-

ściowe w Polsce w okresie powojennym”.

Autorzy na zlecenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego przeprowadzili badania cenowe i dochodowe elastyczności popytu na określone towary żywnościowe w latach 1951-1958. W artykule przedstawiają metodę i niektóre wyniki badań. Radzimy więc do niego zajrzeć, tym bardziej, że znajdujemy tam ciekawe porównanie elastyczności popytu u nas i w Szwecji i Anglii.

W naszym tygodniku niejednokrotnie pisaliśmy o celowości badań elastyczności popytu. Słusznie podkreślają autorzy artykułu pisząc:

...Wydaje się, że badania elastyczności popytu na artykuły konsumpcyjne — zwłaszcza artykuły codziennego spożycia — mają duże znaczenie praktyczne. Elastyczności popytu na tego rodzaju artykuły nie zmniejszają się z dnia na dzień, są dość trwałe. Stąd też znajomość tych elastyczności ułatwia prawidłowe planowanie. W oparciu o znajomość przewidywanego wzrostu dochodu (realnego na głowę ludności) można przewidzieć wzrost popytu i prawidłowo zaplanować wielkość zaopatrzenia rynku. W przypadku ewentualnych niedoborów — znając elastyczność cenową — łatwiej jest ustalić prawidłową wielkość odpowiedniej zmiany cen danego artykułu...”

Od nas dodamy. Cieszy nas fakt, że tego typu badania są prowadzone. Cieszyłoby nas jeszcze więcej, gdyby zleceńdawcą na owe badania była Państwowa Komisja Cen.

(MAK)

opracowania programu oraz zakres pomocy w tym względzie ze strony organizacji reprezentowanych w Komitecie.

Właściwi ministrowie zobowiązani zostali do współdziałania z Komitetem Drobnej Wytórczości przy ustalaniu programów aktywizacji ośrodków tradycyjnej działalności wytórczej, do zapewnienia pomocy przy realizacji uzgodnionych programów, m. in. drogą przydziału niezbędnych surowców i maszyn itd.

TWORZENIE ZAPASÓW ZIMOWYCH WĘGLA KAMIENNEGO

Uchwała nr 209/60 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 28 czerwca 1960 r. (niepublikowana) zobowiązała wszystkich ministrów resortów gospodarczych do wydania poleceń podległym jednostkom stworzenia zapasów zimowych węgla kamiennego w oparciu o planowany przychód i rozchód węgla kamiennego w II i III kwartale 1960 r. Rozmiary dostaw węgla energetycznego dla podstawowych dziedzin gospodarki w III kwartale 1960 r. w wysokości z górą 11 mln ton — ustalił załącznik do uchwały. Dla pokrycia kosztów dodatkowego magazynowania węgla łącznie z kosztami oprocentowania kredytu i ew. manipulacji na składowiskach, Zjednoczenia Przemysłowe i jednostki równorzędne 9 wspomnianych resortów gospodarczych, wymienionych w załączniku, otrzymać będą w III kwartale 1960 r. bonifikację w wysokości 5 zł miesięcznie za każdą tonę węgla magazynowanego ponad stan na 1 lipca 1960 r. Zapasy węgla kamiennego, gromadzone zgodnie z postanowieniami uchwały, będą uważane za zapasy celowe w rozumieniu zarządzeń o zapobieganiu, tworzeniu i upływności zbędnych zasobów.

ROZWÓJ SZKOLENIA ZAWODOWEGO W ZAKŁADACH PRACY

Uchwała 191 Rady Ministrów z 9 czerwca 1960 r. w sprawie rozwoju szkolenia zawodowego w zakładach pracy (Monitor Polski Nr 52, poz. 247) m. in. upoważnia Przewodniczącą Komisji Planowania przy Radzie Ministrów do ustalenia — w miarę potrzeby — dla poszczególnych terenów i gałęzi gospodarki narodowej wymagającego procentu zatrudnienia uczniów w stosunku do ogółu zatrudnionych na danym terenie w określonej gałęzi gospodarki. Jeżeli liczba uczniów przyjętych przez zakład pracy nie osiągnie ustalonego procentu, wówczas zakład pracy nie będzie mógł odmówić przyjęcia na naukę zawodu lub w celu przyczerpania do określonej pracy młodzieży skierowanej przez właściwy do spraw zatrudnienia organ prezydium rady narodowej. Poza tym uchwała zobowiązała Przewodniczącą Komisji Planowania przy Radzie Ministrów do zorganizowania preorientacji zawodowej dla młodzieży z uwzględnieniem potrzeb, wynikających z rozwoju gospodarki narodowej.

Wreszcie uchwała nałożyła na resortowych ministrów i przewodniczących prezydium rad narodowych szereg obowiązków, mających m. in. na celu zapewnienie w zakładach pracy miejsc nauki zawodu oraz odpowiedniego poziomu szkolenia zawodowego.

ROZWÓJ USŁUG DLA LUDNOŚCI W LATACH 1961 — 1965

Wobec tego, że nie tylko przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze, ale nawet rzemieślnicy indywidualni zajmują się dotąd przede wszystkim produkcją nowych artykułów, zaniedbując świadczenia usług dla ludności, Rada Ministrów uchwała nr 194 z dnia 9 czerwca 1960 r. (Monitor Polski Nr 55, poz. 262) wprowadziła szereg środków, mających na celu zapewnienie warunków do zwiększenia ilości oraz poprawy jakości usług dla ludności w latach 1961 — 1965.

Uchwała obejmuje 104 rodzaje usług, wymienionych szczegółowo w załączniku do uchwały, z pominięciem jednak usług w dziedzinie transportu, łączności, oświaty, kultury, turystyki, hotelarstwa i służby zdrowia, których uchwala nie dotyczy. Przez usługi dla ludności uchwala rozumie przede wszystkim świadczenia o charakterze czynności naprawczych i konserwacyjnych, świadczenia o charakterze pomocy przy wykonywaniu niektórych zajęć domowych i gospodarczych, jak też potrzeb osobistych, świadczenia polegające na wytwarzaniu określonego przedmiotu z powierzonego materiału lub nawet z materiału własnego zakładów usługowych itp.

W uchwale unormowane zostały m. in. następujące zagadnienia, dotyczące rozwoju usług w latach 1961 — 1965: organizacja usług i odpowiedzialność prezydium rad narodowych za ich rozwój, planowanie i sprawozdawczość, zadania ogólne i zadania szczegółowe w zakresie rozwoju usług (na terenie poszczególnych województw), wreszcie środki zmierzające do zapewnienia realizacji wytyczonych zadań. Wśród środków zmierzających do zapewnienia rozwoju usług wymienić należy w szczególności różnorodną ulgi i zwolnienia podatkowe zarówno dla zakładów usługowych społecznych, jak też dla rzemieślników indywidualnych.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Przed kilkunastu laty przebiegała tędy granica. Zaważało to w dużej mierze na kształtowaniu się oblicza ziemi wierszowskiej. Jeśli bowiem do drugiej wojny światowej głównymi zajęciami mieszkańców powiatu wierszowskiego był przemysł i rolnictwo, to obecnie drugie z tych zajęć zdobyło sobie zdecydowanie palmę pierwszeństwa. Po dawnym nielegalnym procedurze pozostały jedynie historyczne pamiątki w postaci strażnic celnych i częstych wspominków dawnej atmosfery hazardu. Ale to tylko o święta. Chlebem powszednim jest orka, siewy i inne zajęcia gospodarskie.

Oczywiście, wybierając się do Wieruszowa nie mieliśmy w tych sprawach zbyt sprecyzowanego poglądu. Sądziłyśmy po prostu, że powiat wierszowski leżący na styku województw: śląskiego, poznańskiego i łódzkiego nie będzie odbiegał swą charakterystyką od ziem centralnej Polski. Okazało się, że nasze przypuszczenia były w pełni słuszne.

Na blisko 8 tysięcy gospodarstw indywidualnych 29% stanowią gospodarstwa od 0 do 2 ha, 40,6% — od 2 do 5 ha, 17,5% — od 5 do 7 ha, 9,4% — od 7 do 19 ha, 2,5% od 10 do 14 ha. Gospodarstwa powyżej 14 ha stanowią już tylko 1%. (Przeważającym typem gospodarstwa w Polsce jest gospodarstwo od 2 do 5 ha).

PRZEDZ WSZYSTKIM INTENSIFYKACJA...

Niezbędna zżyna ziemia i przytoczone powyżej stosunkowo duże rozdrobnienie gospodarstw wymagają od rolników intensyfikacji upraw. Jednak to rozdrobnienie wespół ze słabą urodzajnością gleb, decyduje o kształtowaniu się dochodów. Nie stwarzają one dostatecznej możliwości do przestawienia gospodarki na intensywny tor. Wiele doświadczeń życiowych, nierzadko zdobytych podczas przedwojennych i wojennych wędrówek, stwarza atmosferę doceniania wszystkich elementów intensyfikacji.

Właśnie na taką atmosferę natrafił uruchomiony latem 1959 roku Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Wieruszowscy rolnicy szybko docenili pozytywne elementy FRR i korzyści płynące ze wspólnego użytkowania maszyn rolniczych oraz wspólnego podnoszenia kultury rolnej. Znalazło to wyraz we wzrastającej liczbie kółek rolniczych i zakupach maszyn. Do końca 1957 roku pracowały 23 kółka rolnicze, a w roku bieżącym liczba ich wynosiła już 48, zrzeszających 1546 członków, czyli ponad 19% rolników powiatu. Na 23 kółka rolnicze pracujące w 1957 roku jedynie 6 nastąpiło się na mechanizację i to w stopniu dość minimalnym. Także i następny rok przyniósł wzrost tej liczby tylko o jedno kółko. Radykalna poprawa nastąpiła dopiero na przełomie 1959/60 r., kiedy to liczba tego typu kółek wzrosła do 24. W dniu dzisiejszym kółka te dysponują 24 traktorami ze sprzętem towarzyszącym, 15 agregatami omlotowymi oraz sprzętem trakcyjnym o wartości około 114 tys. zł.

Ciągniki ze sprzętem towarzyszącym są skoncentrowane w trzynastu kółkach położonych w północnym i południowo-środkowym rejonie powiatu, zaś agregaty omlotowe rozrzucone są po terenie całego powiatu. Koncentracja traktorów i zestawów maszynowych w trzynastu kółkach rolniczych pozwala na zlikwidowanie pewnej liczby koni jako siły pociągowej, zapewnia mechanizowanie pewnej części robót polowych oraz transportu. W kółkach posiadających traktory i sprzęt towarzyszący przeciętnie na jeden ciągnik przypada p.k. 300 ha, podczas gdy pełna mechanizacja wymaga jedynie ok. 100 ha na jeden ciągnik. Wydaje się, że polityka koncentracji jest jak najbardziej słuszną — przynajmniej jeżeli chodzi o bardziej świadomości rolnicy, ponieważ rozproszenie traktorów po terenie całego powiatu byłoby przysłowiową kropką w morzu, a efekty ekonomiczne byłyby trudne do uchwycenia. Np. nie zmniejszaby się liczba koni, koszty nakładów na 1 ha nie uległyby radykalnej zmianie. Mniej świadomości chłopów nie doceniłaby w pełni efektów mechanizacji, nie widzieliby efektów ekonomicznych.

Pełną mechanizację upraw we wsiach powiatu wierszowskiego, w których istnieją dotychczas kółka rolnicze, osiągnie się wtedy, kiedy gospodarze będą dysponowali 204 ciągnikami z zestawami maszyn towarzyszących. Kółka rolnicze powiatu mają do wykorzystania do 1965 roku 54 mln zł z FRR — nie licząc 25% wkładów własnych członków kółek — oraz fundusze Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w wysokości 13 mln zł. Środki te, jak przewiduje Zarząd PZKR pozwolą na osiągnięcie w 1965 r. liczby 204 ciągników z zestawami, w konsekwencji oznacza, iż jeden zespół maszyn będzie przypadał na 110 ha. Prócz tego planuje się, że PZKR zakupi m. in. dwa zestawy maszyn do upraw łąk, 15 kompletów ciężkiej aparatury, do ochrony roślin, 9 kompletów dachowczarek, 10 kompletów pras do cegły, jedną koparkę-spychacz do prac melioracyjnych, jeden silos-kombajn itp.

Z podanych sum FRR, ponad 12 mln zł przeznaczono na zagospodarowanie gruntów z PFZ oraz na budowę urządzeń pomocniczych. Wielkość funduszy przeznaczonych na budowę pomieszczeń produkcyjnych m. in. garaży, jest niewspółmiernie mała do potrzeb i już dziś zachodzi obawa, że maszyny rolnicze nie be-

da miały zapewnić minimalnych warunków konserwacji. Bardzo ważnym czynnikiem utrudniającym zagospodarowanie i zmechanizowanie gospodarstw powiatu jest brak powiatowego planu perspektywicznego. Do dnia dzisiejszego, obok braku środków na ten cel, nikt nie jest w stanie powiedzieć, gdzie należy zlokalizować bazy remontowo-naprawcze, garaże itp. Nie są znane założenia perspektywiczne melioracji, co wpływa niełatwie na dezorientację w zakresie rozmieszczenia upraw i struktury rolnictwa powiatu.

WIERUSZOWSKI EKSPERYMENT

Jednak pomimo tych trudności aktywności powiatu starają się stworzyć realne przesłanki umożliwiającej poprawę poziomu rolnictwa. Jedną z nich jest dość szeroko znany w kołach rolniczych tzw. eks-

peryment wierszowski. Dotychczasowa organizacja służby agronomicznej w powiecie nie stwarzała dostatecznego zabezpieczenia realizacji krótkookresowych planów produkcyjnych. Część agronomów podlegała bezpośrednio Powiatowej Radzie Narodowej, część zaś PZKR. Powodowało to, że z jednej strony agronomowie Powiatowej Rady Narodowej przeciętnie byli pracą sprawniejszymi, zbyt mało czasu pozostawało im na kontakty z chłopami, a każdy z agronomów-instruktorów PZKR miał pod swoją opieką teren aż trzech do czterech gromad.

Dodatkowym czynnikiem osłabiającym efekty pracy agronomów był brak koordynacji w wydawaniu poleceń. Często dublowano te same prace, co, oczywiście, nie sprzyjało racjonalnemu wykorzystaniu sił fachowych.

Eksperyment zakłada zlikwidowanie tej dwutorowości. Wszyscy agronomowie podlegają komisijskiej koordynacji, w skład której wchodzi przedstawiciel PZKR, PZSR i PRN. Polecenia dla agronomów wydawane będą jedynie przez tę komisję, operatywnie zaś kierować nimi będzie PZKR. Ponadto każdy z agronomów przydzielony będzie na stałe do poszczególnych gromad. W ten sposób agronom będzie miał pod swoją opieką ok. 2 tys. ha użytków, a nie, jak przedtem — 5 tys. Reorganizacja taka zabezpiecza praktycznie wszystkie gromady powiatu, poza jedną, w opiekę agronomów. Zmniejszenie rejonu działania pozwoli na zwiększenie wydajności pracy instruktorów-agronomów, zacieśni ich więź praktyczną z rolnikami, pozwoli otoczyć większą opieką doświadczeniowców. Skoro mowa o doświadczeniowcach warto wspomnieć, że eksperymencie wierszowski zakłada również zorganizowanie w dwóch gromadach, tzw. agronomów-ek. Umożliwią one prowadzenie prac o charakterze naukowym i stworzą warunki do prac laboratoryjnych.

Eksperyment wierszowski powinien także zapewnić ściślejsze współprace agronomów z gromadami, poprzez przygotowanie i realizację planów gromad oraz poradnictwo w sprawach fachowych. Nie oznacza to, że agronom ma spełniać funkcję administracyjną. Jego rola powinna sprowadzać się jedynie do funkcji doradczej.

Eksperyment napotyka w zasadzie na jedną trudność. Nie wynika ona bynajmniej z braku wykwalifikowanych agronomów-instruktorów, których w powiecie jest dostateczna ilość, lecz dotyczy problemu plac. Podporządkowanie agronomów komisji koordynacyjnej nie pociąga za sobą zmian w organizacyjnej przynależności. W dalszym ciągu ci agronomowie, którzy byli pracownikami rad narodowych, będą otrzymywali wynagrodzenie z tych instytucji, reszta zaś pozostanie na etatach w PZKR. Różnica wynagrodzeń, jaka istnieje pomiędzy tymi dwoma pionami organizacyjnymi, wynosi ok. 800 zł i nadal będzie utrzymywana, mimo że wszyscy instruktorzy-agronomowie będą wykonywali identyczne prace oraz będą podporządkowani jednemu kierownikowi. Stanu tego nie należy się wcale bać, ponieważ nie należy się wcale bać, że w tym czasie dojdzie do rozwiązania problemu wierszowskiego.

Wieruszowscy rolnicy zaczęli się od chwili, kiedy w 1957 r. kilku gospodarzy, w tym Kacala, Malys, Kasprzak i Włzner, postanowili wspólnymi siłami uprawiać swe grunta. Po burzliwych dyskusjach 24 mieszkańców wsi Galewice zdecydowało się na utworzenie kółka. Początki nie były łatwe, brakowało maszyn. Były jednak dobre chęci. Doprowadziły one do tego, że w roku bież. kółko liczy już 64 członków. Wśród nich przeważają gospodarze posiadający od 2 do 5 ha gruntów (44 gospodarstwa). Galewianie dysponują 3 ciągnikami z zestawami towarzyszącymi i jednym agregatem omlotowym. Liczba ta nie zapewnia pełnej mechanizacji prac polowych, albowiem na jeden traktor przypada 187 ha gruntów ornych. Choć posiadane urządzenia mechaniczne nie zapewniają jeszcze pełnej mechanizacji, efekty ich wykorzystania już dziś są widoczne. Kilku rolników doszło do wniosku, że dalsze utrzymywanie koni, bądź co bądź w małych przeciętnych gospodarstwach, jest nieopłacalne i zdecydowało się na bezkonną gospodarkę. Na skutek tego liczba gospodarstw wyposażonych w konie wynosi 107. Przedtem było ich 111.

Dalszy rozwój kółka rolniczego w Galewicach napotyka na pewne trudności. Ze względu na specyfikę, na pierwsze miejsce wysuwa się może i dość blady problem wyko-

rzystania przypadającego Galewicom FRR. Dla ułatwienia pracy administracyjnej podzielono Galewice na dwa sekcje. Podział taki jest czysto umowny i nie ma żadnego uzasadnienia z punktu widzenia struktury i zabudowy wsi. Powoduje on jednak automatyczny podział FRR na dwie części. Tymczasem podział taki od strony potrzeb rozwojowych wsi jest dość poważnym hamulcem. Konieczność sprawniejszego działania i względy czysto ekonomiczne decydują o tym, że we wsi Galewice powinno pracować tylko jedno kółko. Istniejące kółko wykorzystano FRR przypadający na jedno z sekcji do 1964 r., podczas gdy FRR drugiego sekcji nie został naruszony. Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, dalszy rozwój kółka w Galewicach stanie pod znakiem zapytania.

Problemem zasługującym na podkreślenie jest sprawa wkładów i przedpłat. Przy zakupach maszyn

jest już bowiem odpowiedzialni za-

rzystaniem władz. Główną bolączką pracy na co dzień w kółku galewickim, a także w innych kółkach powiatu, jest brak garaży, baz remontowych oraz stacji benzynowych. Źródło tych niedomagań wydaje się tkwić w pewnych niedociągnięciach występujących w FRR. Odtąd, jak twierdzi ustawa, z ogólnej sumy FRR na budowę garaży można przeznaczyć jedynie 12%. Jest to niewspółmiernie mało i w żadnym wypadku nie może zapewnić należytej konserwacji. Chłopi zdecydowali na kupno nowych maszyn muszą bezradnie patrzeć na stojące pod gołym niebem i niszczejące urządzenia. Wiedząc, że w stodołach nie należy do rzadkości, a wynikające stąd możliwości strat są na pewno bardzo duże. Obok braku funduszy na budowę garaży, dalszą trudnością w tej dziedzinie jest brak możliwości ich lokalizacji. W powiecie nie ma wolnej ziemi, na której można by wybudować garaże. Trzeba ją odkupić od gospodarzy za dość słoną cenę. Takiej sytuacji FRR także nie przewiduje.

Rolnicy z Galewicy narzekają na jakość maszyn rolniczych, ich nietypowość i brak znormalizowania. Wiąże się z tym brak części zamiennych. Jakikolwiek defekt powoduje długotrwałe przestoje maszyn — a zdarza się to najczęściej w okresie największego nasilenia prac — bezradnie podróżuje po terenie województwa w poszukiwaniu brakujących części, oddawanie maszyn do bazy remontowej w sąsiednim powiecie. Baza ta z kolei jest przeciążona remontami i nie może w czasie zniw podjąć napraw.

Wiele inicjatyw kółek zmierza do zapewnienia zaplecza dla rolnictwa. Na terenie powiatu występuje deficyt cegły, corocznie brak jest ok. 3 mln sztuk. Do niedawna duże nadzieje wiązano z projektem uruchomienia na terenie powiatu państwowej cegielni, która wymagała by nakładów rzędu 8 mln zł. Wobec tak dużych nakładów zrezygnowano z tego projektu. Wtedy kółka rolnicze w Galewicach, Niewińsku, Osowej i Łosiu, wystąpiły z projektem wspólnego wypalu cegły. Na pierwsze inwestycje kółka mają otrzymać pożyczkę w wysokości 500 tys. zł z funduszy PZKR. Udziałowcami mogą być wszystkie organizacje i przedsiębiorstwa, które wykupią udziały. Zapewni im to pierwszeństwo w korzystaniu z dostaw cegielni. Warunki naturalne sprzyjają tej inicjatywie i zapewniają produkcję na kilkadziesiąt lat. Pierwszy wypał sposobem gospodarzy ma nastąpić już w tym roku. Pieniądże uzyskane z tego wypalu przeznaczy się na budowę pieców polowych. Oczekuje się, że cegielnia będzie produkowała ok. 1 mln cegieł rocznie. Cegielnia została zlokalizowana w Galewicach na znajdujących się tam 16 ha obszaru z PFZ.

Kółka wysuwają także, będąc jeszcze w sferze rozważań, propozycje eksploatacji złóż piaskowca oraz zabudowania przedsiębiorstwa drewnarskiego. Jeśli te propozycje byłyby zrealizowane, należy oczekiwać dużej poprawy w zagospodarowaniu osad i melioracji.

Członkowie wierszowskich kółek rolniczych już dziś czczą się wieloma osiągnięciami, które w innych powiatach mogą być przedmiotem zazdrości. Występujące trudności, ogrom wysiłku — nie przesłaniają wieruszwian. Nie powołują one lekko także u innych rolników. Chłopi coraz bardziej zdają sobie sprawę z efektów mechanizacji; rozumieją, że w obecnej sytuacji jedyną drogą do nie zapaść rolnictwa. Skoro nie wierzą — porażają — w siebie, to w innych. Wtedy przekonania się, nawet jeśli jestecie pesymistami.

DNI które wstrz

DOKONCZENIE ZE STR. 1

przeze wszystkim prowadzić do integracji rozbitych grup, przoradnych, by w oparciu o nie rozpocząć kontrofensywę, skierowaną przeciwko rosnącemu wpływom opozycji, a w szczególności przeciwko rewolucyjnym elementom reprezentowanym przez KPP, lewicę PPS i socjalistycznych partii mniejszości narodowych i lewicę Stronnictwa Ludowego.

Styczeń 1937 r. otwiera nową kartę w dziejach ruchu ludowego w Polsce, kartę walki o taktykę powszechnego strajku rolnego, która po licznych wahanach i trudnościach zostaje przyjęta przez NKW 17 czerwca 1937 r. Uchwałę tę poprzedziła aktywna kampania popularyzacji idei kongresu w masach chłopskich. W kampanii tej aktywny udział brała także KPP, która pomimo słabych liczebnie wpływów na wsi dążyła do elastyczności taktycznej (co znajdowało między innymi wyraz w hasle „Każdy chłopek członkiem SL”) i ofiarności swego aktywu potrafiła poważnie oddziaływać na chłopów, dających w manifestacji racławickiej z 18 kwietnia 1937 r., obchodzie święta ludowego w maju 1937 r. i uchwałach konferencji tarnowskiej z 26 czerwca 1937 r., dowody, że nie zamierzają idej strajku odkładać „ad calendas graecas”.

Rozumiał te nastroje Wincenty Witos, który w przeciwieństwie do Macieja Rataja (urzędującego prezesa SL), prowadzącego od maja 1936 r. nieoficjalne rozmowy polityczne z Eugeniuszem Kwiatkowskim, Edwardem Rydzem i Bogu-

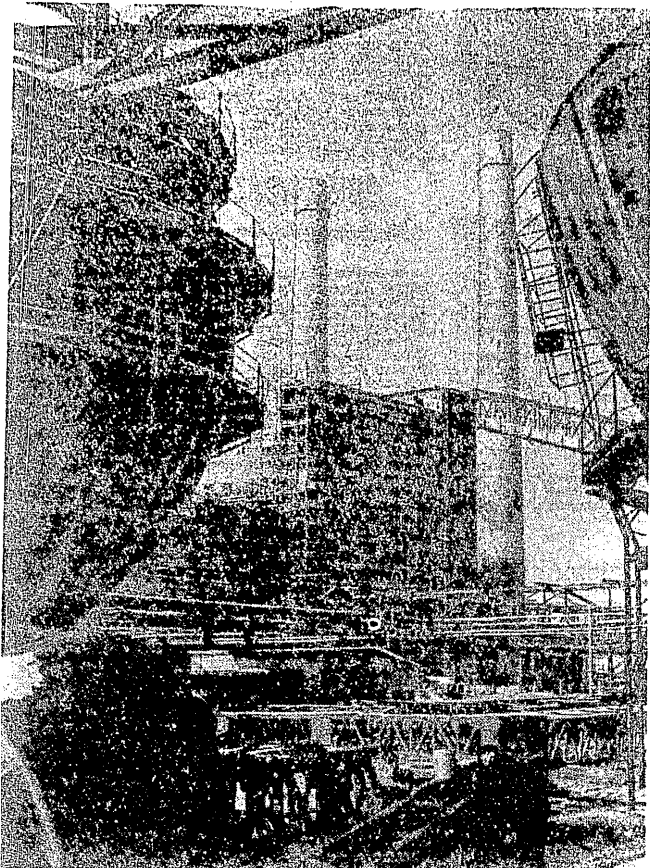
slawem Miedzińskim, był zwolennikiem radykalniejszego kursu wobec sanacji. O ile Rataj bał się strajku i wziął nawet w kwietniu 1937 r. urlop wypoczynkowy, mający oczywiście polityczny charakter, o tyle Witos i jego grupa brała udział w przygotowaniu do strajku. Fakt ten świadczył o ewolucji politycznej Witos, którego imię w tym okresie wyrasta (szczególnie na terenie wsi galicyjskiej) do rangi symbolu bohaterstwa. Niemniej jednak ewolucji tej nie ma podstaw wyobrazić, gdyż mimo nieoficjalnych rozmów z socjalistami Witos nie pozbył się antysocjalistycznej postawy. Idei frontu ludowego przeciwstawił on koncepcję porozumienia centrowego, otwierającego drzwi dla Stronnictwa Narodowego, taki był bowiem sens zbliżenia politycznego, które nastąpiło w lutym 1936 r. w Morges — siedzibie Ignacego Paderewskiego (stad zwane „Frontem Morges”).

STRAJK

Przygotowania do strajku miały w poważnej mierze charakter konspiracyjny. Z jednej strony chodziło o zakazanie policji i władz administracyjnych, z drugiej strony o zachowanie w rękach organizatorów inicjatywy politycznej, którą bano się pozostawić nader zdradliwym działaczom terenowym współpracującym z lewicą robotniczą. Spozasługę powszechnego strajku wyłączono tereny Kresów Wschodnich, Śląska i Pomorza, samo zaś ogłoszenie strajku wyznaczono na dzień 15 sierpnia, dzień święta „Czynu Chłopskiego”, związanego z suk-

cesami letniej kontrofensywy 1920 r. Ta oprawa symbolizowała stanowisko władz stronnictwa, które chciały podkreślić swoje antykomunistyczne nastawienie, mimo reprezentowanych przez siebie tendencji opozycyjnych wobec rządu. Ale nie reminiscencje historyczne w ich ówczesnej interpretacji nadawały ton świętu „Czynu Chłopskiego”. Rozpalane wici na wózgarzach Podhala i innych rejonów dla uczczenia poległych chłopów w wojnie 1920 r. przyjmowano jako wezwanie do walki strajkowej.

Po kilku dniach strajk na terenie Małopolski stał się powszechny, ogarniając częściowo tereny województw: lubelskiego, kieleckiego, łódzkiego, warszawskiego i poznańskiego. Miliony chłopów wstrzymało dozwolone artykułowo zżymowalność do miast. Specjalne pikietki chłopskie wystawione u wylotu dróg i na szosach prowadziły bezprawną akcję z przejazdami „Jamistajskostwa”. Obok tej formy walki występowały elementy akcji powstańczo-rewolucyjnej w postaci stawiania barykad i zapór na drogach dla starć z policją, niszczenia systemu łączności przez likwidację słupów telegraficznych i przerywanie drutów telefonicznych, zrywanie mostów, zatrzymywanie pociągów, rozbrajanie posterunków policji itp. Aktywny charakter wystąpień odzwierciedlały koncentracje oddziałów chłopów uzbrojonych w kosy, widły, cepy a nawet broń palną i marsze chłopów do miast. Na przykład z gór dziesięciotysięczną koncentracją w Pawłowskiem pod Jarosławiem przygotowywała chłopów do decydującego boju o władzę



POMPA BRUNATNEGO ZŁOTA

(Korespondencja własna „Życia Gospodarczego”)

JAN SIERZPUTOWSKI

Daremnie byśmy szukali tej nazwy na niedawno nawet wydanych mapach. Schwarze Pumpe (dosłownie Czarna Pompa) to stara gospoda położona przy szosie z Cottbus do Bautzen — w sercu ziemi łuzyckiej — w połowie drogi między Spremberg a Hoyerswerda.

Przed pięciu laty biała tablica umieszczona na tle sosnowego lasu oznajmiała przejeżdżającym, że tu właśnie znajduje się teren przyszłej budowy potężnego kombinatu przetwórstwa węgla brunatnego — jednego z wielkich obiektów socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Dwa słowa wzięte z szyldu na oberży urosły do rangi, jaką u nas w Polsce ma na przykład Nowa Huta.

Dość z trudem można sobie wyobrazić, że niedawno był to napół zamary cichy zakątek, z rzadka zamieszkały przez ubogich drwali. Wokół zabytkowej gospody na obszarze dziesięciu kilometrów kwadratowych wroć wyteżona praca, tętni nowoczesne przemysłowe życie. Obok strzelistych kominów silowni jakby dla kontrastu przywarły do ziemi masywne bunkry węglowe, z których pierwszy — gotowy

już — ma pojemność 28 tysięcy ton. Długie ramiona dźwigów-gigantów przenoszą z ogłuszającym gzyztem cale elementy ścian i urządzeń. Kilometrowe kłamy mostów ze stalowych rur spinają coraz to nowe człony powstających zakładów. Dwa olbrzymie zbiorniki wody destylowanej wyglądają niczym monstrualne grzyby.

Piętnaście tysięcy ludzi pracuje przy budowie kombinatu i w okolicznych kopalniach węgla brunatnego. Dla nich powstaje w odległości dwunastu kilometrów od Schwarze Pumpe nowe miasto — Hoyerswerda-Neustadt, w którym ma być wybudowanych 22 tysiące mieszkań. Specjalna szybkojeżdżąca kolej elektryczna łączy to miasto z zakładami i kopalniami.

*

Niemieccy koledzy-dziennikarze towarzyszący nam przy zwiedzaniu Schwarze Pumpe, jak również przedstawiciele dyrekcji i organizacji partyjnej nie szczędzą informacji. Dowiadujemy się wielu ciekawych szczegółów dotyczących nie tylko przebiegu budowy kombinatu, ale i problemu węgla brunatnego,

(Dokończenie ze str. 1)

niósł on 61,5%. Udział importu był jeszcze wyższy i osiągnął wielkość 62,1%.

Jest to niewątpliwie właściwy kierunek rozwoju naszej wymiany towarowej z zagranicą. Z krajami socjalistycznymi jesteśmy powiązani wieloletnimi umowami handlowymi, opartymi na przyjaznych stosunkach łączących się z wzajemnym interesem partnerów, na coraz lepiej rozwijającej się koordynacji planów gospodarczych, na specjalizacji produkcji w poszczególnych dziedzinach. W stosunkach z krajami socjalistycznymi nie występują trudności płatnicze i zawsze możemy liczyć na przychylnie stanowisko partnera wobec naszych potrzeb. Istnieje oczywiście granica wzrostu udziału krajów socjalistycznych w naszym handlu zagranicznym. Potrzebujemy bowiem szereg surowców i towarów, które mogą być importowane wyłącznie lub w dużej części z krajów kapitalistycznych. Zresztą polityka handlu zagranicznego zakłada rozwijanie obrotów z całym światem.

W tym jasnym obrazie rozwoju handlu zagranicznego można jednak zauważyć ciemne plamy. Pozornie wydawałoby się, że plan handlu zagranicznego na I półrocze 1960 został w pełni wykonany. Resort podaje, że plan półroczny po stronie eksportu wykonano w 103,3%, a po stronie importu w 97,2%. Oznacza to, że łącznie plan obrotów handlowych z zagranicą wykonany został w 99,9%.

Jest jednak pewne „ale” w tym pozytywnym stwierdzeniu. Przytoczone wskaźniki odnoszą się bowiem do porównania z ustalonym przez KERM wielkością planu, który urealniał Narodowy Plan Gospodarczy w stosunku do I półrocza przez podwyższenie zadań importowych i obniżenie zadań eksportowych. Jeśli więc przyjąć za podstawę NPG na rok 1960, to eksport wykonany został tylko w 46,8% calorocznego planu, a import w 50,5%. A to już daje całkowicie odmienny obraz.

Istnieją oczywiście obiektywne przyczyny, które spowodowały konieczność urealnienia planu I półrocza. Z jednej strony w trakcie realizacji planu wydawności się zwiększone zapotrzebowanie na wyroby walcowane, łożyska toczne, prozki ściernie, środki ochrony roślin, co zmusiło do powiększenia woluminu importu. Z drugiej strony przemysł nie dostarczył na czas całej przeznaczanej na eksport masy towarowej.

Poza tym duży wpływ na wykonanie zadań handlu zagranicz-

nego wywarło kształtowanie się terms of trade. Ceny uzyskiwane w pierwszym półroczu za eksportowane do krajów kapitalistycznych towary były — z uwagi na zawyżenie ich w planie — niższe od przewidywanych. Tak np. za węgiel kamienny uzyskaliśmy średnio cenę o 14% niższą od zaplanowanej, za wyroby hutnicze o 4% niższą, za bekon o 10%, za masło o 26%, za jaja o 2%. Natomiast ceny na importowane przez nas towary wcale lub bardzo nieznacznie się obniżyły. Pod tym względem sytuacja w I półroczu 1960 była podobna jak w roku ubiegłym, chociaż różnice cen na naszą niekorzyść były obecnie mniej ostre.

Jeśli do tego dodać, że postępująco w Europie zachodniej pro-

gramy integracyjne utrudniają sprzedaż produktów żywnościowych (a te produkty stanowią główny przedmiot naszego eksportu na rynki rozwiniętych krajów kapitalistycznych), to łatwo zrozumieć trudności, jakie ujawniły się w I półroczu w zakresie utrzymania równowagi bilansowej w obrotach ze światem kapitalistycznym.

Należy jednak stwierdzić, że obojętne przyczyny obiektywne — na nie dość dobrą sytuację w handlu zagranicznym w dużym stopniu rzutowało niedostatecznie energiczne podejmowanie kroków, zmierzających do uaktywnienia produkcji eksportowej, oraz zbyt późne wprowadzanie środków eliminujących przeszkody w układaniu się dobrych stosunków między handlem zagranicznym i przemysłem.

Tak więc na przykład warto przypomnieć, że „Życie Gospodarcze” jeszcze na przełomie 1958 i 1959 roku wysunęło postulat wyodrębnienia produkcji eksportowej, co niewątpliwie musiałoby wpłynąć na lepsze dostosowanie produkcji do potrzeb odbiorców

zagranicznych, na poprawę jej jakości, na wyeliminowanie nieoptymalnego poziomu produkcji eksportowej; umożliwiłoby uregulowanie sprawy budżetów materialnego zainteresowania zakładów i załóg w stosunku do produkcji eksportowej; pozwoliłoby na sprawniejszą kontrolę tej produkcji ze strony aparatu handlu zagranicznego; ułatwiłoby wykorzystanie istniejących w przemyśle luzów produkcyjnych. Postulat ten spotkał się jednak z dość ostrą krytyką zwłaszcza ze strony przemysłu.

Obecnie, wprawdzie nie zamierzają się jeszcze wyodrębnić na większą skalę zakładów o produkcji eksportowej, ale taki kierunek został w zasadzie uznany za słuszny. Ustalono bowiem ko-

nieczność odrębnego ujmowania produkcji eksportowej w planach przedsiębiorstw przemysłowych.

Również bodźce ekonomiczne skłaniające do preferowania produkcji eksportowej nie były właściwie ustawione. Mimo stałego doskonalenia systemu bodźców, sprawa ta dotychczas nie znalazła pełnego rozwiązania. Pośrodkiem jest również postanowienie wprowadzenia takiego bodźca negatywnego, jakim jest uzależnienie uruchomienia funduszu premialnego pracowników umysłowych w przemyśle od wykonania zadań eksportowych.

Dopiero teraz zaczyna się poważnie myśleć o analizowaniu zamierzeń inwestycyjnych pod kątem interesów handlu zagranicznego. Dotychczas zaś wzgląd ten był w zasadzie w analizach gospodarczych pomijany, co doprowadziło do niedostatecznego rozwoju eksportu, a więc i zdolności importowej kraju.

Mimo pewnych wysiłków nie najlepiej układały się dotąd stosunki między przemysłem i handlem zagranicznym. Poprawie tych stosunków ma służyć wpro-

wadzana obecnie zasada ściślejszego powiązania przemysłu z aparatem handlu zagranicznego przez udział przedstawicieli tego resortu w kolegiach ministerstw gospodarczych oraz przedstawicieli central handlu zagranicznego — w kolegiach zjednoczeń przemysłowych.

Wśród środków podejmowanych obecnie przez resort handlu zagranicznego ważną rolę odgrywa zaostreżenie wewnętrznej kontroli jakości produkcji eksportowej oraz zaostreżenie warunków kontroli standardyzacyjnej. Powinno to wpłynąć na poprawę jakości eksportowanych towarów, która — jak wiadomo — pozostawała dotąd wiele do życzenia i zmuszała do eliminowania dużej części tych towarów z eksportu.

Podejmowane środki dotyczą nie tylko eksportu. Również w zakresie importu przewiduje się zaostreżenie kontroli nad wysuwaniem przez przemysł żądań. Niejednokrotnie bowiem zdarza się, że postuluje się import zbędny, mogący być zastąpiony produkcją krajową. Często żąda się dostawy surowców lub maszyn w terminach, w których nie są one jeszcze potrzebne, co powoduje szkodliwe zamrożenie środków dewizowych. Nagminnym zaś zjawiskiem jest żądanie najwyższych gatunków surowca, chociaż z powodzeniem można wykorzystać tańsze surowce. Zwiększa się żądanie to na ogół nie znajduje usprawiedliwienia w jakości wyprodukowanego towaru. Ścisła kontrola żądań importowych pozwoli na nieszkodliwe dla gospodarki zmniejszenie rozmiarów przywozu, co ma pierwszorzędne znaczenie dla zrównowżenia naszego bilansu handlowego.

W tej dziedzinie warto by się jeszcze zastanowić nad wprowadzeniem zasady wiązania dodatkowych dostaw importowych, wynikających z przekraczania planów produkcyjnych, z obowiązkiem przeznaczenia nadwyżki produkcji (w całości lub części) na eksport. W ten sposób uniknęłoby się zwiększenia importu, nie znajdującego pokrycia w zwiększonym eksporcie.

Trudno powiedzieć, czy wszystkie podjęte kroki wyczerpują arsenal będących w naszej dyspozycji środków ekonomicznych, pobudzających do aktywizacji handlu zagranicznego. Należy jednak oczekiwać, że właściwy stosunek do problemów handlu zagranicznego pozwoli tej dziedzinie gospodarczej uzyskać rangę, na jaką zasługuje.

S. F.

* Patrz: „Życie Gospodarcze” Nr 46/1958, 49/1958, 2/1959, 6/1959.

HANDEL ZAGRANICZNY na półmetku

Wynik półrocznej działalności handlu zagranicznego w pierwszym półroczu 1960 roku. W tym czasie eksport towarów na rynki zagraniczne wyniósł 103,3% do planu, a import 97,2%.

W tym czasie eksport towarów na rynki zagraniczne wyniósł 103,3% do planu, a import 97,2%.

W tym czasie eksport towarów na rynki zagraniczne wyniósł 103,3% do planu, a import 97,2%.

asneły POLSKĄ

Gdy silne oddziały policyjne, po opanowaniu zaskoczenia w pierwszych dniach strajku, przystąpiły do akcji pacyfikacyjnej, atakowania pikiet pacyfikacyjnej, masowego aresztowania organizatorów strajku, spotkały się z silnym oporem chłopów korzystających z pomocy żywciołowej zaplecza — chłup wiejskich, lasów, zagajników, skąd wystąpiła pomoc i odsiecz. Często dzwonił kościelny wzywał do walki z ekspedycją karą wymierzającą „zbiorową sprawiedliwość” znanąwidzanej władzy. W takich okolicznościach w Munin ginie 7 chłopów, w Kasince Małej 9, w Majdanie Sieniawskim 8. W sumie „zbiorowa sprawiedliwość” spowodowała 42 ofiary śmiertelne, setkom pozostawiła trwałe kalectwo, a karę aresztu wymierzyła 2 tys. chłopom, z których część oczekiwała na karę więzienia.

Takie są fakty, o których szybko ulatuje pamięć ludzka i dlatego może byłoby rzeczą pożyteczną przypomnieć opinie o wydarzeniach gen. Mariana Kukieła, zawartą w jego liście do gen. Władysława Sikorskiego z 27. 8. 1937 r., w którym m. in. czytamy: „Bo strajk, jak było do przewidzenia, automatycznie przechodzi w ruchawkę, której uniknąć niechcieli przywódcy, którzy starają się zapobiec wbrew naturze rzeczy. Chłop jest nastrojonny nie tylko bojkotowo, powstaje. Doli naciskają na góry. Utyśkują, że to ma być demonstracja, gdy oni chcą do ostatka walczyć. Gdyby nie hamowały władze SL, policja byłaby do tej pory rozbrojona na dużych polach kraju, mielibyśmy pewną wojnę domową. I co byłoby z Polską. Rozpaczliwie ogląda się człowiek za czymś pośrednic-

tmem, czyjaś interwencją, zanim staną się z obu stron rzeczy nieodwracalne”.

Pytanie, co byłoby z Polską na skutek sukcesów strajku, którego mechanizm przekształcał stopniowo demonstrację opozycyjną w masową akcję rewolucyjną, było pytaniem nie tylko Mariana Kukieła. Pytanie to stawiali przywódcy opozycji demokratycznej, przede wszystkim przywódcy PPS, w których rękach leżała możliwość wsparcia masowej akcji chłopskiej, akcją powszechnego strajku solidarnościowego robotników. Terenowe organizacje PPS i klasowych związków zawodowych Krakowa, Tarnowa, Jarosławia poparły aktywnie strajk chłopski. Bez względu na poparcie mieli chłopcy ze strony KPP, wzywającej do powszechnego strajku protestacyjnego. Ale postawa większości CKW PPS i Komisji Centralnej Związków Zawodowych nie sprzyjała zdecydowanemu poparciu klasy robotniczej dla walczących chłopów. Lęk przed wojną domową w trudnych warunkach sytuacji międzynarodowej Polski, antykomunistyczna i antyradykalna postawa wyrażająca się różnic programowych i czynników psychologicznych, którym sprzyjały skrytykowane później przez XX Zjazd KPZR zjawiska, tzw. kultu jednostki, stawka na porozumienie z lewicą sanacyjną, oraz brak zaufania do Wilosa i jego „morgesowych” koncepcji, a przede wszystkim prymat państwowo-narodowego ujmowania konfliktów społecznych nad ich klasowo-marksistowską percepcją — oto były motywy mające uzasadnić faktyczną indolencję polityczną CKW PPS w sierpniu 1937 r.

który dla gospodarki NRD posiada fundamentalne znaczenie.

Nie tak dawno jeszcze nie doceniano węgla brunatnego. Złota jego nazywano z lekceważeniem „bagnami”. Duży stopień zawartości wody czynił z węgla brunatnego mało wartościowy materiał opałowy w porównaniu z węglem kamiennym. Nie umiano wówczas produkować takich brykietów jak dzisiaj. Co prawda blisko przedsiłaty w okolicy Halle powstała pierwsza ich fabryka, ale dużo czasu musiało upłynąć, zanim wynaleziono dzisiaj używane nowoczesne prasy, z których co minuta wychodzi 80 sztuk wysokokalorycznych o wardej konsystencji brykietów, z powodzeniem zastępujących węgiel kamienny.

„Wielka epoka” węgla brunatnego rozpoczęła się z chwilą, gdy przy pomocy skomplikowanych metod chemicznych przystąpiono do jego uszlachetniania. Określenie to elektryzując dziś ekonomistów i techników we wszystkich krajach posiadających złoża węgla brunatnego (znajduje się wśród nich i Polska). Niemiecka Republika Demokratyczna na ze swymi ogromnymi, sięgającymi miliardów ton pokładami, ma w tej dziedzinie szczególnie wiele do powiedzenia.

W słynnych zakładach im. Waltera Ulbrichta w Leuna codziennie długie węże wagonów-cystern odchodzą naładowane benzyną syntetyczną wyprodukowaną z węgla brunatnego. Dzięki doniosłemu wy-

nalazkowi niemieckich uczonych, Bilkenrodta i Rammlera, uruchomiono przed kilku laty wielka koksownia „Matyas Rakosi” w Lauchhammer dostarcza hucie w Calbe koks metalurgiczny wytwarzany z węgla brunatnego. W nowo wybudowanych elektrowniach w Vockerode i Tratendorf węgiel brunatny zamienia się w miliony jednostek prądu. W toku budowy znajdują się dwie duże elektrownie tego typu — w Lützenau, która ma posiadać 6 generatorów o mocy 50 MW i 10 generatorów o mocy 100 MW, oraz w Vetschau (o mocy 1800 MW).

Kopalnie odkrywkowe w okolicach Lipska, Magdeburga i Senftenberga nie mogą nastarczyć z wysiłkami „brunatnego złota”, na które czekają zakłady chemiczne i siłownie, gazownie i huty, fabryki i gospodarstwa domowe. A przecież NRD z wydobyciem rocznym przeszło 200 milionów ton zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem eksploatacji węgla brunatnego.

W końcu marca 1954 roku IV Zjazd SED wskazał na konieczność poważnego wzmocnienia produkcji surowców i materiałów pomocniczych celem uzyskania właściwych proporcji między poszczególnymi gałęziami przemysłu NRD. W związku z tym bardzo silny nacisk położono na rozwój najważniejszej bazy surowcowej, jaką jest węgiel brunatny. Głównym zadaniem w tej dziedzinie stała się budowa kombinatu Schwarze Pumpe.

*

Obiekt ten pochłaniający dziennie około 1 miliona DM nakładów inwestycyjnych ma być ukończony w roku 1969. W skład kombinatu wchodzi: trzy fabryki brykietów, trzy elektrownie, zakłady koksownicze i gazownicze, zakłady produkujące paliwa płynne, smary, oleje maszynowe itp., oraz szereg fabryk specjalnych.

Już obecnie czynna jest pierwsza fabryka brykietów produkująca dziennie 9 tysięcy sztuk cennego materiału opałowego. W roku 1965 przewidziane jest uruchomienie pozostałych dwu fabryk, trzech siłowni i zakładów gazowniczych.

A oto kilka danych obrazujących moc produkcyjną kombinatu z chwilą kiedy w końcu bieżącego dziesięciolecia ruszy on na pełnych obrotach:

Fabryki brykietów będą produkować w skali rocznej 6 milionów ton.

Trzy siłownie wyposażone zostaną w 12 turbin o mocy 25 MW każda. Dzienna produkcja prądu wystarczy na pokrycie zapotrzebowania całego obszaru wielkiego Berlina.

Zakłady koksownicze będą dostarczać 2,5 miliona ton koksu stielkopowego rocznie,

Ta bezczynność, sprzeczna z uchwałami Kongresu Radomskiego, sprzeczna z głoszoną ideą sojuszu robotniczo - chłopskiego, przekreślana była przez setki terenowych działaczy PPS, którzy wspólnie z komunistami organizowali poparcie dla walczących chłopów. Dopiero jesienią 1937 r. dochodzi do porozumienia między NKW SL i CKW PPS w walce polityczno-prasowej, skierowanej przeciwko Obozowi Zjednoczenia Narodowego. Wiosną 1939 r. została opracowana wspólna koncepcja „Rządu Obrony Narodowej”, odrzucona przez elitę sanacyjną.

REZULTATY

Strajk sierpniowy chłopów ta największa antyreżimowa akcja czasów II Rzeczypospolitej — został spacyfikowany przez policję. Zgodnie z wolą organizatorów został zakończony w zasadzie w przewidzianym terminie, tj. 25. VIII 1937 r., na przekór żywym nastrojom kontynuowania strajku potęgwanym przez brutalność policjantów.

Mimo, że nie przyniósł on bezpośrednich zmian politycznych, to jednak miał szereg ubocznych skutków. Dla ruchu ludowego, żyjącego nadal w paternalistycznym przywiązaniu do wodza, był on nowym etapem politycznego rozwoju i politycznej emancypacji, szczególnie młodego aktywnego ludu, dla którego ważny był program walki, a nie tylko osoba przywódcy.

W obozie rządzącym przemówił wreszcie „niemy sejm”, który na posiedzeniach komisyjnych i plenarnych, w wystąpieniach szeregu posłów (Żeligowski, Lubelski, Woiciechow-

ski, Krupa) domagał się demokratycznych reform. Część elity obozowskiej w wystąpieniach gen. Galicy zaczęła kłopotować chłopów perspektywą reform.

Jesienią 1937 r. Koc i Grabowski, prawdopodobnie inspirowani przez Rydza, chcieli przeprowadzić „zamach stanu”, polegający na wprowadzeniu jawnego systemu totalitaryzmu. Przeciwwstawili się temu pomna doświadczeń sierpniowych „grupa zamkowa” (Mościński, Kwiatkowski, Poniatowski, Kościelkowski), inspirowana pewną aktywizacją polityki gospodarczej, co znajdowało m. in. wyraz w budowaniu Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ponadto Kwiatkowski w swych wystąpieniach przedwyborczych zapowiadał reformę ordynacji wyborczej i start do nowej elity dla partii opozycyjnych. W atmosferze postrachowej zdemokratyzowano wybory sołtysów i wyborów miejskie na przełomie lat 1938-1939.

Do żądań reformatorskich spowodowanych paniką postrachową dołączyła się Rada Społeczna przy Prymasie Polskim, która wydała specjalną deklarację w sprawie reformy rolnej oraz Stronnictwo Zachowawcze, konsolidujące elementy konserwatywno-ziemiańskie.

Wszystko to jednak były palliatywy, które nie rozwiązywały palących potrzeb społecznych, w imię zaspokojenia których stanęli do walki chłopci policyj w sierpniu 1937 r.

MARIAN DROZDOWSKI

Przy opracowaniu artykułu korzystałem, dzięki uprzejmości pp. Wilhelmia Matuszewskiego i Stanisława Leblang z obszernego zbioru dokumentów archiwalnych na temat „Strajk chłopski 1937 r.”, który ukończył się na polkach księgarskich w przygotowaniu Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

